MAGAZYN WARSZAWSKI.

Pięknych nauk, kunsztów, i różnych wiadomości dawnych, i nowych, dla zabawy, i pożytku osób oboiey Płci.

P. A. P. H. P. autora Switkowskiego Piotra.

ROKU DRUGIEGO.

TOM I. CZĘŚĆ I.



Za Przywileiem.

W WARSZAWIE 1785.
Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA, Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

STANISLAUS AUGUSTUS,

Dei Gratiâ Rex Poloniæ, Magnus Dux Lithuaniæ, Russiæ, Prussiæ, Masoviæ, Samogitiæ, Kijoviæ, Volhiniæ, Podoliæ, Podlachiæ, Smolensciæ, Severiæ, Czerniechoviæque.

Significamus præsentibus Literis Nostris, quorum interest, universis & singulis. Cum Nobilis Michaël Gröll, *Aulæ Nostræ Regiæ Consiliarius & Bibliopola, libros sub titulis:*

I. Budowanie Wieyskie przez X. Switkowskiego z figurami.

II. Franciszka Karpińskiego Zabawki Wierszem i Prozą w kilku Tomikach.

III. Wiersze X. B. W.

IV. Epoki Natury z Francuskiego P. Buffona.

V. Magazyn pięknych Nauk i Kunsztów.

VI. Histoire générale de Pologne, traduit du Polonois de S. E. Monsieur Adam Naruszewicz Evêque-Coadjuteur de Smoleńsk, Grand-Notaire du Grand-Duché de Lithuanie, Sécretaire du Conseil Permanent &c. en plusieurs Volumes.

Typis imprimere in animum induxerit, Nobisque submissè supplicaverit, ut evitando damna, quibus eum tam externi, quam indigenæ Typographi & Bibliopolæ afficere possent, reimpressionem præmissorum librorum, tam in natura, quam etiam aliam in linguam translatorum, nec non illationem alibi impressorum ad certum temporis spatium inhibere dignaremur. Nos præfatæ supplicationi, uti justæ annuentes, omnibus & singulis in Regno & Dominiis Nostris existentibus Typographis & Bibliopolis interdicimus, seriòque inhibemus, ne libros, suprà de titulis expressos, absque

speciali consensu prædicti Nobilis Michaëlis Gröll, *quocunque idiomate imprimere, vel reimprimere, nec non compendia inde confici curare, aut alibi impressos huc in Regnum Dominiaque Nostra inferre, intra spatium viginti annorum audeant, sub pœna Mille Aureorum Hungaricalium, cujus medium summæ editori, alteram verò partem fisco Nostro Regio; reimpressos verò ejusmodi libros in quacunque in vel extra Regnum Typographia confiscationi irrevocabili omnium exemplarium, si talia in Regno Dominiisque Nostris inveniantur, subesse declaramus. In quorum fidem præsentes Manu Nostra subscriptas, Sigillo communiri jussimus. Datum Varsaviæ Die XX. Mensis Julii, Anno Domini MDCCLXXXIV. Regni verò Nostri XX. Anno.*

STANISLAUS AUGUSTUS REX.



Privilegium inhibitorium, ne Typographi audeant libros sub titulis, in contextu Privilegii præsentis, expressos reimprimere, aut reimpressos imprimere Nobili *Michaël Gröll* ad Annos viginti datum.

NICOLAUS SIKORSKI.
Sæ. Ræ. Mtis & Sigilli Majoris Regni protunc Secretarius.



I.

Co to iest oświecenie.

Słowa *oświecenie*, *kultura*, *polor*, są to w naszym ięzyku nowemi przybyszami, używaią ich naybardziey w książkach. Gmin pospolity ledwie ie rozumie, miałożby to dowodzić, iż także to, co one wyrażaią iest u nas rzeczą nową? Nie wierzę temu co mówią o iednym narodzie, iż nie ma słowa pewnego, ktoreby wyrażało cnotę, żadnego ktoreby wyrażało zabobon; lubo nie można mu przeczyć, że iak cnoty, tak i zabobonu ma podostatkiem.

Jednakowoż lubo zdaie się, że pisarze tych słów używaiący chcą czynić różnicę, między temi trzema słowami, nie mieli iednak ieszcze dosyć czasu, do naznaczenia pewnych granic między niemi. *Polor*, *kultura* i *oświecenie* są to przymioty życia społecznego, są skutkami pilności i usiłowania ludzi o polepszenie stanu swego.

Im bardziey stan społeczny iakiego narodu, przez pilność i usiłowanie, zbliżył się do końca przeznaczenia ludzkiego, i zgadza się z nim; tym więcey ma *poloru* ten naród.

Polor dzieli się na kulturę i oświecenie. Kultura ściąga się bardziey do praktyki: do dobroci, delikatności i piękności w rękodziełach, kunsztach i społecznych czyli obywatelskich cnotach (*objective*) do prędkości, pilności i zręczności w pierwszych, skłonności, popędliwości, i zwyczaiu w drugich (*subjective*) im bardziey te przymioty w iakim narodzie zgadzaią się z przeznaczeniem ludzi, tym więcey mu przyznaią *kultury*; iak tym więcey przypisuią kultury i uprawy iakiey roli, im ią bardziey pilność i usiłowanie ludzkie przysposobiło do wydawania z siebie ludziom rzeczy użytecznych. — Zaś przeciwnie *oświecenie* zdaie się obeymować bardziey theoryą. Jako to rozumne poznawanie (*objective*) i prędkość (*subjective*) rozumnego poznawania rzeczy ściągaiących się do życia ludzkiego, w proporcyi do ich ważności, i wpływania w przeznaczenie ludzkie.

Mam ia przeznaczenie ludzi za sznur i cel wszystkich naszych usiłowań i zabiegów; za punkt, który zawsze musiemy mieć przed oczami, ieżeli nie chcemy zbłądzić.

Język narodu iakiego przychodzi do oświecenia przez nauki, a zaś nabywa kultury, przez społeczne obcowanie, poezyą i wymowę. Przez oświecenie staie się sposobnieyszym do theoretycznego, zaś przez kulturę do praktycznego używania. Oboie zaś razem daią ięzykowi polor. Kultura co do powszechności nazywa się politurą. Szczęśliwy naród, którego politura iest skutkiem kultury i oświecenia, którego powierzchowna świętność i gładkość oznacza wnętrzną dobroć i dokładność!

Oświecenie w powszechności tak się ma do kultury iak theorya do praktyki, iak moralność do obyczaiów, iak krytyka

do działania. Uważaiąc ie ſame w ſobie (*objective*) zawiſły one wzaiemnie od ſiebie, lubo (*ſubjective*) bardzo część mogą być oddzielone od ſiebie.

Można mówić, Noremberczykowie maią więcey kultury, Berlińczykowie oświecenia, Francuzi więcey kultury, Anglicy więcey oświecenia, Chińczykowie wiele kultury, a mało oświecenia, Grecy mieli oboie, kulturę i oświecenie; byli oni polorownym narodem iak ich mowa ieſt polorownym ięzykiem. — W powſzechności, ięzyk iakiego narodu okazuie naybardziey iego polor, iego kulturę i iego oświecenia.

Po tym, przeznaczenie ludzi może być dwoiako uważane: 1) przeznaczenie człowieka iako człowieka, i 2) przeznaczenie człowieka iako obywatela.

To dwoiakie przeznaczenie pochodzi na iedno, ponieważ wſzyſtkie praktyczne doſkonałości, nie maią ſzacunku, tylko z względu na życie w ſpołeczności, a przeto muſzą ſię zgadzać iedynie tylko z przeznaczeniem człowieka ile obywatela, człowiek ile człowiek, nie potrzebuie żadney *kultury*: ale potrzebuie *oświecenia*.

Stan i powołanie w obywatelſkim pożyciu, oznaczaią każdego człowieka prawa i powinności, wyciągaią dla każdego inney zręczności i innych talentów, innych ſkłonności, chęci, ſpoſobu życia, i nałogów, inney kultury i politury. Im bardziey te przymioty we wſzyſtkich ſtanach zgadzaią ſię z ich powołaniem i przeznaczeniem, które maią iako członki ſpołeczności; tym więcey naród ma kultury.

Ale te przymioty potrzebuią ieſzcze dla każdego w ſzczególności według miary iego ſtanu i powołania różnych theoretycznych zamiarów, i różney zręczności do doyścia różnego ſtopnia oświecenia. Oświecenie, które przyſtoi człowiekowi iako człowiekowi, ieſt powſzechne bez żadney różnicy ſtanu, oświecenie zaś człowieka iako obywatela, ſtoſuie ſię do ſtanu i powołania. To przeznaczenie człowieka obywatela ieſt miarą i granicą, iego uſiłowań, zamiarów, a przeto i iego oświecenia.

Z tego wſzyſtkiego co ſię dotąd rzekło, okazuie ſię, iż aby poznać do iakiego ſtopnia doſzło oświecenie iakiego narodu; trzeba zważać: 1) Maſſę czyli miarę iego



wiadomości, 2) ważność tychże wiadomości, to iest: czy one służą i pomagaią do przeznaczenia człowieka i obywatela, 3) czy są rozszerzone po wszystkich stanach, i 4) czy są według miary powołania.

Oświecenie ludzi może się czasem sprzeciwić oświeceniu obywatelów. Pewne prawdy, które człowiekowi, iako człowiekowi są użyteczne, mogą mu czasem szkodzić iako obywatelowi. Tu trzeba zważyć to co następuie. Ta sprzeczność może się trafić między 1) istotnym, albo 2) przypadkowym przeznaczeniem człowieka, i 3) między istotnym, albo 4) nie istotnym, przypadkowym przeznaczeniem obywatela.

Bez istotnego przeznaczenia, człowiek staie się prawie podobnym bydlęciu; bez powierzchownego i przypadkowego nie iest tak dobrym i doskonałem stworzeniem. Bez istotnego przeznaczenia człowieka iako obywatela, musi ustawać rząd kraiowy, zaś bez przeznaczenia nie istotnego, przypadkowego, nie może on się utrzymywać co do pewnych okoliczności w tymże samym stanie.

Nieszczęśliwy iest kray! w którym istotne przeznaczenie człowieka nie może się zgodzić z istotnym przeznaczeniem obywatela, gdzie oświecenie, które człowiekowi koniecznie iest potrzebne, nie mogłoby się rozszerzyć po wszystkich stanach, bez obalenia i zniesienia dawnego rządu. Filozofia niech tam palec położy na ustach swoich i milczy, gdyż na nic się nie przyda mówić! sam tu tylko mus przepisuie prawa, albo raczey kuie kaydany, ażeby społeczność spętać i w ustawiczney ią trzymać niewoli.



Lecz kiedy nie istotne przeznaczenie człowieka sprzeciwia się istotnemu albo też przypadkowemu przeznaczeniu obywatela, to trzeba ustanowić nie odmienne reguły, według których maią się trafiać excepcye, i sprzeczności powinny być godzone.

Kiedy na nieszczęście istotne przeznaczenie człowieka, przeciwi się iegoż samego nie istotnemu i przypadkowemu przeznaczeniu, kiedy iaka użyteczna, i człowieka zdobiąca prawda, nie może być rozszerzona bez naruszenia przyiętych iuż od niego maxym religii i obyczayności, na ów czas cnotę kochaiący filozof, powinien sobie bardzo ostrożnie postępować w pomnażaniu oświecenia, i raczey znosić uprzedzenie, ani-



żeli, tak mocno z nim zkoiarzoną prawdę obalać. Prawda, iż ta maxyma była przed tym tarczą pokrytości, i z niey to poszło panowanie przez tyle wieków barbarzyństwa złączonego z zabobonem. Jak tylko bowiem na iaką nieprzyzwoitość następować chciano, schraniała się ona do świątyni. Mimo tego iednak każdy przyiaciel społeczności, nawet w oświeconych czasach, musi się oglądać na to. Jest trudno, lubo nie niepodobna znaleść granicę, która także w tey okoliczności dzieli przyzwoitość od nieprzyzwoitości.

Im iest co pięknieyszego pod czas swoiey doskonałości, tym się brzydszym staie gdy się zepsuie. Zgniłe drzewo nie iest tak brzydkie iak kwiat zepsuty, ten zaś nie iest tak odrażaiący iak zwierz gniiący. Ale i ten nie iest ieszcze tak obrzydliwy iak człowiek kiedy się trupem stanie. Toż samo mówić o kulturze i oświeceniu. Im one są pięknieysze gdy kwitną: tym obrzydliwsze gdy się zepsuią, i zaczną podlegać skazie.

Nadużycie oświecenia, osłabia moralność, przyprowadza do uporu, egoismu, irreligii, i anarchii. Nadużycie kultury,



rodzi zbytek, rospustę, miękkość, zabobon i niewolą.

Gdzie oświecenie i kultura postępuią równym krokiem; tam oboie są naylepszym dla siebie lekarstwem przeciw korrupcyi. Sposoby bowiem którèmi sprawuią zgorszenie, są sobie wcale przeciwne.

Polor zatym iakiego narodu, który według zwyż danego słów wytłomaczenia, składa się z kultury i oświecenia, będzie mniey daleko podlegał skażeniu.

Naród wypolerowany nie ma z siebie samego innego niebespieczeństwa, iak tylko zbytek swey narodowey szczęśliwości, która, iak nadto zupełne zdrowie w ludzkim ciele, może się iuż nazwać chorobą, albo przeyściem do choroby. Naród, który przez polor przyszedł do naywyższego stopnia szczęśliwości, iuż tym samym iest w niebespieczeństwie upadku, że nie może wyżey postąpić. — Ale daleko byśmy się zapędzili, gdybyśmy ten ostatni punkt dokładnie rozważać mieli.

Mendelsohn.





II.

Uwagi Filozoficzne nad uciechą:

p. M. L. —

Uciecha ieſt to czucie, ktòrego ſię doznaie, ale którego opiſać trudno. Jak iaka lekka para, ulatuie, gdy ią chcesz rozbierać. Człowiek świat znaiący zażywa iey choć iey nie zna, zna ią, a nie może iey dociec, zdaie ſię, iż iey natura nie podpada pod naſzę uwagę, i nie cierpi doświadczania. Podobna do Chameleonu, bierze na ſię wſzyſtkie poſtaci, a przy żadney ſię nie oſtaie: będąc płodem namiętności, podchlebia im i one utrzymuie. Skąpiec zakłada ią w przypatrywaniu ſię ſkarbom ſwoim, człowiek nadęty w iak naywiękſzey władzy, roſkoſznik w zażywaniu tego do czego zmierzaią iego żądze. Będąc na przemiany powodem, to rozmaitego pragnienia,



to żalu, zdaie ſię być potrzebną ludziom, ktòrzy biegaią za nią, iak ſzalony na zgubę pewną. Jaki taki nie zważaiąc przed ſobą tylko ſame kwiaty, w pada w przepaść w przòd niż pomyślił, iż mogła iaka być przed nim.

Taka to ieſt falſzywa uciecha, i takie ſą w powſzechności wſzyſtkie uciechy zmyſłòw.

Jedna tylko ieſt prawdziwa, którey nie mogą koſztować tylko duſze czyſte i gruntowne: uciecha ta pochodzi z połączenia naturalnego i zgody naſzych uczynków z przepiſami cnoty. Ta ſama nie zna zgryzoty; ieſt trwała, a iey zażywanie ponawiaiąc ſię coraz w ſercu tkliwym, robi òw łańcuch pomyślności, ktòra przeplata całe życie człowieka. Taką to uciechę ſprawuie wykonanie, albo też pemięć iakiey cnoty, dopełnianie ſtateczne praw, ktòre ſame mogą zapewnić pomyślność ſpółeczności.

Ta uciecha prawdziwa i iedynie warta tego imienia, nie ieſt mniey trudna do poięcia. Trzeba iey doświadczyć, aby ią czuć, trzeba ią czuć, aby ią znać, a zaś mało ludzi przychodzą do tey znaiomości.



ieżeliby mogło co dać iakie wyobrażenie tey dwoiakiey uciechy, tedy możnaby powiedzieć, że iedna ieſt wydziałem kochania, zaś druga nadgrodą przyiaźni, ale nawet i to porownanie, nie byłoby doſkonałe, gdyż te dwa ſłowa, *kochanie i przyiaźń* w naſzym ięzyku nie maią pewnego znaczenia.

Kochanie: ieſt to namiętność ślepa i burźliwa, która przy pomocy zmyſłów podbiia ſobie duſzę; która, pod ponętą uciechy ſprawuie naygwałtownieyſze troſki, odeymuie czułość ſercu, beſtwi duſzę, i zanurza nieſzczęśliwego, którego opanowała w iakimſiś ſzaleńſtwie z którego nie może wyniść kiedy chce. Na ów czas pragnie on, boi ſię, ſmuci i weſeli bez przyczyn i powodów; tyſiąc chęci różnych i przeciwnych doznaie iego ſerce i wſzyſtkie iego duſzy mocy; niſzczenie rozumu przyſtępuie do tego ſzaleńſtwa zmyſłów pomnaża go i przedłuża, a cóż to ſprawuie to wſzyſtko złe? częſtokroć iedno tylko ſpoyrzenie. Podobnie iak ſłaba iſkierka, ſprawuie nieraz pożar ſtraſzliwy.

Przyiaźń: przeciwnie ieſt to czucie ſłodkie i ſpokoyne, które napełnia duſze nie mieſza-



mieſzaiąc iey, cieſzy w ucilkach życia, pomaga do ich znoſzenia i ulżywa nieiako ciężaru, który na człowieka wkładaią: ieſt to namiętność ſerc cnotliwych; rodzi, utrzymuie poufałość owo źrzodło tyſiącznych a nieznanych pociech, przedłuża życie, czyni go ſzacownieyſzym, i utrzymuie człowieka, w ſwych nieſzczęściach, iak go cieſzy gdy ſię ciągną pomyślności iego. I w ſamey rzeczy, w coby ſię obróciły duſze cnotliwe i tkliwe bez tego bóſtwa pocieſznego, które zdaie ſię, że nieba nadały ludziom, aby ich cieſzyło w trudach i przykrościach ſwego pielgrzymowania na ziemi?

Roſkoſzy miłości ſą to omamienia przemiiaiące, które powrót rozumu niſzczy i rozpędza; zaś ſłodyczy przyiaźni ſą to prawdziwe pociechy, których trwałość ſam czas utwierdza, i których ſtateczności nic nie może zmienić. Kochankowie gniewaią ſię, opuſzczaią i rozłączaią za lada fraſzkę; przyiaciele prawdziwi znoſzą mężnie wady nieoddzielne od natury ludzkiey, i opłakuiąc ieden w drugim ſłabości iſtoty naſzey, nie przykłada ſię bynaymniey do ich powiękſzania. Pobłażanie zatym ieſt



prawdziwą zaſadą przyiaźni; podobieńſtwo przymiotów ieſt iey węzłem, a zgoda doſkonała cnot wzaiemnych, ieſt oſtatnią pieczęcią tey namiętności ſerc wſpaniałych.

Nie ieſt naſzym zamiarem wyſtawiać daley tego podobieńſtwa. Choćby naſze dowody miały iak naywiękſzą gruntowność, iednak nie przypadłyby pewnie do ſmaku bardzo wielu, a oſobliwie młodzikowie i kobiety nigdy ſobie nie dadzą wyperſwadować tego, że przyiaźń powinna być przekładana nad kochanie.

Ta niewierność nie zadziwia nas bynaymniey. Natura, ponęta roſkoſzy, pąd przykładu porywaią młodzież na drogę przeciwną. Dopiero w wieku doyrzałym oſłabiwſzy mocy duſzy ſwoiey, i zſtępiwſzy zmyſły ſwoie przez zbyteczne zażywanie roſkoſzy, przynoſzą dopiero ludzie przed ołtarz przyiaźni ſerce wyniſzczone, i niemogące iey iuż więcey koſztować.

Co innego względem kobiet. Bądź to, że one biorą od natury temperament zimnieyſzy (gdyż nierząd pochodzi raczey z potrzeby niż z chuci) bądź, iż z młodu przyzwyczaiaią ie do wſtrzęmięźliwości, którey nie zaraz pozbywaią nałogu, ieſt to



pewna, iż ſą mniey ſkłonne do rozwiozłości, zwłaſzcza w pierwſzym wieku: atoli to iednak nie czyni ie ſpoſobnieyſzemi do przyiaźni i koſztowania iey ſłodyczy. Miłość własna wrodzona ich duſzy, i która ieſt prawie zawſze ich namiętnością panuiącą, ſprawuie, iż one ſwoie przyiaciółki maią za konkurentki lub rywalki, a to ſamo ieſt iuż przyczyną, aby między niemi nie było prawdziwey przyiaźni i poufałości.

Wreſzcie nie chcemy tu piſać Traktatu moralnego. Ale tylko zbierzemy liczne obſerwacye, któreśmy czynili w różnych poſiedzeniach, w których my ſię trefunkiem znaydowali, i wyſtawiemy ie w tym iednym piśmie. Te obſerwacye mogli byli uczynić bez wątpienia, wielu z czytelników naſzych; bo gdy ludzie wielkiego świata nie ſą porwani od powſzechnego przykładu, maią za zwyczay przedziwną ſpoſobność, do przenikania, poznawania, a nawet i wyſzydzania podobnych okoliczności. Ale kunszt obſerwowania ſtał ſię dziś daleko trudnieyſzym, niż kiedy. Boiaźń aby ſię nie odkryć, potrzeba taienia wad ſwoich, ſą przyczyną, iż nie można więcey poznać zwierzchu, co ſię dzieie we-



wnątrz, i że twarz nie ieſt więcey prawdziwym obrazem poruſzeń duſzy. Oſobliwie zaś u dworów ieſt we zwyczaiu to ukrywanie ſię: na wſzyſtkich twarzach widzisz weſołość; choć wewnątrz ambicya, zazdrość i chciwość dręczy owe oſoby, które tak kunſztownie weſołość udaią.

Kobiety, którym natura odmówiła ſtateczności w ſentymentach, i które muſzą używać chytrości, którą zdaią ſię być aż nadto obdarzone zamiaſt ſiły, którey im brakuie, kobiety mówię, daleko ieſt trudniey przeniknąć. Wſzyſtko bowiem wkłada na nich potrzebę milczenia, tak dalece, że nie będąc ich kochankiem, trudno ieſt dociec ich ſekretu.

Co ſię tycze nas, których zdania ſurowe i życie pracowite oddalały zawſze od tego przyniewalania ſię, które raczey dzieciom przyiſtoi niż ludziom, iak my mogliśmy nabyć gruntownych wiadomości w tey materyi, względem którey mamy piſać? Jeſt to pierwſzy zarzut, który nam pewnie uczyni, nie ieden z czytelników naſzych, ale niech nam będzie wolno nie odpowiedzieć na to, i milczeć o tym wcale. Mnieyſza o to, iakich do tego użyliśmy ſpoſobów, ieżeli nam ſię udały, ale ieſt że tak? wolno będzie dać o tym ſwóy wyrok, ale aż po przeczytaniu piſma tego.



Dla większego porządku, albo przynaymniey dla uniknienia nieporządku, przełożemy tu naſtępnie myśli naſze o *Kobietach*, *Młodych Ludziach*, *Małżeńſtwie*, i *Bezżeńſtwie*. Niech nam nikt nie przygania, że tym ſpoſobem daleko odſtąpiemy od tytułu, któryśmy temu piſmu dali. Nie było bowiem naſzym zamiarem dać opis metafizyczny uciechy, i zważać ią ſamę w ſobie, bez względu na to, co ią rodzi i one otacza. Ale przeciwnie ſądziliśmy za rzecz przyzwoitą, rozciągnąć uwagę naſzą do czterech wzmiankowanych punktów, w których ſię ona znayduie: wiadomo, że roſkosz, uciecha, ieſt żywiołem kobiet, pragnieniem młodych; nadgrodą małżeńſtwa i zamiarem bezżeńſtwa.

Ponieważ chcemy aby nas czytano, poſtaramy ſię odbyć tę materyą iak naykrócey, bo wiemy, iż aby tylko piſmo iakie miało więcey iak 12 kartek, ludzie wielkiego świata boią ſię zaſtanowić nad nim, i iak dobrze uważył autor, *du Tableau de Paris*, kſiążkę nieco większą, w ten czas



dopiero czytaią w ſtolicy, gdy prowincye dadzą ſwòy wyrok, o iey dobroci. Ten to ieſt ſkutek życia rozproſzonego, które prowadzą ludzie w ſtolicy, zawſze tam maią czas do bawienia ſię, a nigdy go nie maią do oświecenia duſzy ſwoiey.

O Kobietach.

Między wſzyſtkiemi uważaniami, które prowadzą do znaiomości ſerca ludzkiego, poznawanie kobiet bez wątpienia ieſt naytrudnieyſze. Ciężko w tey mierze i być obſerwatorem, i udać że ſię nim nie ieſt. Trzeba do tego głowy niezawrotney, roſtropności dokładney, i wielkiey grzeczności, które to przymioty rzadko ſię znayduią, razem połączone, oſobliwie w młodym człowieku.

Na naymnieyſze podeyrzenie, żeś ieſt poſtrzegaczem, albo ſię unikaią, albo też ſprawuią ſię przy tobie z taką oſtrożnością, iż na nic ſię nie przyda wſzyſtko twoie poſtrzeganie. Trzeba koniecznie dla dopięcia w tym ſwego zamiaru, aby filozof ukrył ſię pod poſtacią weſołą i ſwawolną gachą;



trzeba, aby odſtępuiąc ſurowości charakteru ſwego, mówił tyle prawie fraſzek, ile ich widzi na okół we wſzyſtkich rzeczach, i nie może inaczey być ſpektatorem tey kommedyi, tylko ſtaiąc ſię w niey ſamże aktorem.

Jednakże ieżeli to udawanie ieſt trudne, nadgradzaią za to dobrze obfite ſkutki tych obſerwacyi. Nic zabawnieyſzego dla człowieka rozumnego, iak obrot wſzyſtkich tych machin. Wraca mu ſię to w głębokości, co utracił na powierzchowności. Prawdziwa uciecha naſtępuie po omamieniu. I w ſamey rzeczy, co może być roſkoſznieyſzego, iak owo obfite żniwo śmieſznych widoków, które można zbierać codzień w obcowaniu!

Zwyczay, który maią w Paryżu zamykania w klaſztorach panienek, aż do ſamego ich zamęścia, niedopuſzcza żadnym ſpoſobem uważać ich. Jeżeli one wychodzą z klaſztoru na iaki czas krótki, ſą na oczach matki, którą doświadczenie uczyniło, bardzo pilną w uważaniu córki ſwoiey, a zatym niepodobna prawie ſądzić o iey charakterze. Zniewolone do uſtawicznego przymuſzania ſię, to tylko znać z

ich miny gniewliwey, iż pałaią żądzą nadgrodzenia sobie za to przymuszanie się ustawiczne, i że ieżeli na ów czas są gołębicami, nie omieszkaią potym stać się wężami chytremi, iak to bardzo rozsądnie uważył Pan *Goldoni*.

W niektórych kraiach nie masz tego zwyczaiu zamykania panienek. W kraiach Protestanckich, *np.* w kraiu Szwaycarskim *de Vaud* nie tylko panienki nie są zamykane, ale nawet oddalaią się czasem od oczu swych rodziców, robią kompanie z swemi przyiaciołkami, i przypuszczaią do nich kawalerów sobie znaiomych. Nic osobliwszego dla iakiego Francuza, iak kiedy się znayduie w takim posiedzeniu; nie masz tam żadney matki, żadney guwernantki, panuie wolność wszelka, ale ta sama wolność iest tarczą niewinnych obyczaiów; każda para bardziey się obawia oka swey rówienniczki, niżby się obawiała starszych swoich, i iest to rzeczą niesłychaną, aby w kompanii takiey, trafiło się kiedy co takiego, na coby się wstyd lub przystoyność wzdrygać miała.

Przystanie na to każdy, iż ten sposób obcowania iest z wielką wygodą dla obser-

watora. W kompanii takiey i w kraiu gdzie natura, nic prawie nie utraciła z praw swoich, młode osoby postępuią sobie naturalniey, wolniey, i dopuszczaią łatwiey czytać w duszy swoiey. Każda aby tylko była cokolwiek ładna, ma kochanka, iakby dla tytułu, który ią nawiedza z wiadomością rodziców, przechodzi ona się z nim sam na sam, albo naywięcey z iaką towarzyszką, która także ma przy sobie przyiaciela swego: i bądź że zadufanie oddala wszelką myśl przestępstwa, bądź że obyczaie Francuskie ieszcze nieskaziły młodzieży tey miłey krainy, bądź na koniec, że bespieczeństwo samo iest powodem do wstrzęmieźliwości, nigdy się nie trafia w tych przestawaniach osobnych, czegoby się niewinność mogła wstydzić; mówią tam tkliwie, ale nigdy nie gadaią nieprzystoynie; dopuszczaią zalotów, ale nigdy rospusty; i kochanek, który nie potłumiwszy ogniów swoich, śmiałby pocałować w rękę swą przyiaciołkę, utraciłby na zawsze prawo bawienia się w kompanii owey.

Szczęśliwa kraina, gdzie niewinność iest twierdzą obyczaiów, gdzie piękność zarę-

cza za cnotę, i gdzie nawet ſamo gachowanie, nie przeſtępuie granic przyſtoyności!

Im tam więcey daią wolności panienkom, tym w ſwych powinnościach ſtaią ſię ſurowſzemi, gdy póydą za mąż; i ſądziemy mimo zdania niektórych, *że wporządku, iakiey ſpółeczności mądremi prawami zaſzczyconey, każda panienka ſobie tylko ſamey powinna odpowiedać za poſtępki ſwoie.* Jeżeli w niey daie ſię czuć powab roſkoſzy, boiaźń nieſławy albo utraty poſtanowienia, wſtrzymuie ią. Unika ona niebeſpieczeńſtwa przyzwyczaiaiąc ſię do niego; i ponęta zwodnicza uſtaie, gdy nie masz przymuſu, który ieſt iey żywiołem.

Przeciwnie mężatka powinna odpowiedać, za ſwoie poſtępki mężowi, dzieciom ſwoim, i dwiema familiom, których oczy ſą na nię otwarte; winna odpowiedać za honor ſwego męża, ſwey potomności: wſzyſtko ią tedy utrzymuie. Życie domowe i ſtarania goſpodarſkie nie dadzą iey pamiętać, że ſą inne iakie uciechy. Zakłada ona w tym ſwoie ſzczęście, aby wſzyſtko co ią otacza było ſzczęśliwym; a przekonana, iż w tym nowym ſtanie nie będą iey więcey pobłażać, ſtrzeże ſię z wielką

pilnością, i ſtaie ſię tym oſtrożnieyſzą, im była mniey uważną w młodſzym wieku ſwoim.

Jeżeli opuściwſzy Szwaycaryą, udamy ſię do Francyi, lub do innych kraiów, gdzie zwyczaie i obyczaie Francuſkie wzięły górę, obaczemy wcale co innego. Zamiaſt owych panienek iakie utworzyła natura, żywych i weſołych, doświadczemy, iż ſą obłudnicami, oſchłemi i przymuſzonemi, co wypływa koniecznie z ich edukacyi. To ieſt prawda, iż umieią ſobie nadgradzać za to, gdy ſą mężatkami, i że z przewróceniem wſzelkiey przyſtoyności, nigdy nie ſą mniey wſtrzemięźliwemi, iak kiedy powinnyby niemi być naybardziey.

W Paryżu, i innych większych w Europie miaſtach, kobiety dzielą na 3 klaſſy, do pierwſzey należą żony, do drugiey nie rządowi dogadzaiące, do trzeciey Panny.

Jużeśmy prawie wſzyſtko powiedzieli cośmy mieli o pannach: zoſtaie nam ieſzcze do mówienia o kobietach uczciwych, i nierządnie żyiących.

Można mówić, iż one co do ſpoſobu życia, mało ſię dziś różnią, i że trzeba wprawy, aby ſię na tym nieoſzukać. Któż



temu winien? nieśmiemy o tym decydować. Ale to ieſt pewna, iż od nieiakiego czaſu, każda z tych dwóch klas, ſtarała ſię wzaiemnie, o zbliżenie tey odległości, która ie dzieliła. Kobiety uczciwe utraciłyż co przez to zbliżenie? nierządu pilnuiące zyſkałyż co na tym? nie wiemy. Co ieſt pewnego, to to, że obyczaie nie korzyſtały na tym bynaymniey.

Przedtym miewano metreſſę z upodobania, teraz chowaią ią dla chluby; znayduie ſię nie ieden taki w Paryżu, który nie idzie 12 razy przez rok do dziewczyny, która go ruynuie; ale kiedy ſłyſzy, iż na mieyſcu iakim publicznym, gdy ią widzą, i pytaią ſię, *któż to ma ſtaranie o tey kobiecie?* odpowie kto — Jmć Pan.., bardzo go to cieſzy i wynioſłość iego ma w tym wielkie upodobanie. Biedna uciecha, która nie zachowuie człowieka od nieſławy wyſtępku, a która nawet niedopuſzcza zbierać iey owoców!

Przyznać to iednakowo trzeba, że kobiety ſą po większey części przyczyną teraźnieyſzey rozwiozłości obyczaiów. Zamiaſt używania wſzyſtkich ſpoſobów, aby powrócić ku ſobie ſerca mężów ſwoich, i od-



zyſkać ich przychylność ku ſobie, zdaie ſię przeciwnie, iakoby ſię na to ſadziły, aby życie domowe uczyniły mężom wcale nie znośne, i przymuſzaią ich do ſzukania gdzie indziey ſpokoyności, którey nie mogą znaleść u ſiebie. Prawda, iż ſpoſób którym ſię teraz dzieią małżeńſtwa, pomaga bardzo do pożycia tego, iako to obaczemy potym, gdy będzie mowa o tey materyi.

Jeſt to pewna, i muſiemy to ze wſtydem wyznać, iż iaka pobocznie utrzymywana kobieta, którey los ieſt niepewny, ma większy interes, aby ſię ſtarała być miłą, niż iaka kobieta uczciwa, ktorey ſtan iuż ieſt pewny. To to ieſt pewnie powabem, dla którego mężczyźni lgną do pierwſzych, odſtręczaią ſię od drugich. Dopuſzczaią oni aby ich oſzukiwano względem powodu przychylności, z którą bywaią przyimowani, aby ſię tylko mogli bawić, lub przynaymniey ulżyć ſobie przez kilka godzin cieżaru życia ſwego: bo tacy ludzie nudzą ſobie wſzędzie, iſtność ich własna ſtaie ſię im katownią, a iak nie umieli nigdy ſię zatrudnić, tak nie umieią ucieſzyć ſię. Praca (którey oni nie znaią) będąc zawſze przygotowaniem do uciechy, i uciecha nadgrodą pracy.



Dziſiay daleko mniey widziemy intryg w obcowaniu, niż przedtym czyli dla tego, że męſzczyżni ſprzykrzywſzy ſobie długie zabiegi o fawory, wolą za nie płacić nieco drożey niżeli ich czekać, czyli, że kobiety znudzone zmartwięniami uſtawicznemi, które koniecznie pociągało za ſobą gachowanie, porzuciły go ſame, ieſt to pewna, iż tylko ieſzcze ſami przy dworach zoſtaiący, bawią ſię tym obcowaniem, i można zapewnić, że tam kochanie bynaymniey nie wpływa. Te związki ſą to ſkutkami okoliczności trafiaiących ſię. Intryga, potrzeba, ambicya, ſą powodami, z których one pochodzą. Wiążą ſię z ſobą, opuſzczaią, wracaią ſię do ſiebie: wſzyſtko to u nich iedno: zgodzono ſię dziś na wyprzyſiężenie ſię wſzelkiey wſtydliwości i uczciwości: biada proſtaczkowi boiaźliwemu, któryby zdawał ſię wzdrygać na to zgorſzenie, odkryłby wnet ſwoię nieznaiomość świata, i małe przenikanie.

Ale ieżeli gachowanie czyli galanterya, nie ma iuż więcey mieyſca w obcowaniach ſtolicy, nie trzeba rozumieć, że przeto kobiety ſtały ſię wſtrzemieźliwſzemi i wierniejſzemi. Doſyć powiedzieć iednym ſłowem, że on z ſwoiey ſtrony to ſamo czynią co męſzczyżni, a choć nie z tak iawnym zgorſzeniem, nie z większą iednak niewinnością... Ale zwróćmy oczy od tego ſtraſzliwego obrazu: bywaią przeſtępſtwa, które trzeba zagrzebać w ciemności milczenia, ieżeli nie chcemy przynieść zakały całey ſpółeczności.



Zdaie ſię do podobieńſtwa, iż gdyby dziś żył *Moliere*, iżby nie malował obłudnika w religii, ale obłudnika w obyczaiach, to ieſt prawda, iż hypokryzya właściwa bardzo iuż wiele utraciła ſwego kredytu, i rzadko ſię ukazuie: ale nie zdaie nam ſię, aby na iey mieyſce naſtąpiła obłuda i udawanie obyczaiów. Maią dziś czoło chlubić ſię z rozwiozłości, tak iak z niewierności, i tak dziś wſtydzonoby ſię prawie mieć cnotę, iak od nieiakiego czaſu rozwiożli wſtydzą ſię mieć religią.

Nie można mówić, że młodzi popełniaią te nierządy z naywiękſzym zgorſzeniem, zdaie ſię, że oni dochowuią przecie na świecie reſzty wſtydu, i nie między niemi to tylko ieſt zwyczay przechwalania ſię z zbytków popełnionych. Jeżeli wyſtępek mógłby być wymowiony, raczeyby ich



trzeba żałować niżeli potępiać. Uwiedzeni zmysłami swemi, maią zatkane uszy na wszystkie wołania rozumu, będąc bez doświadczenia, a pociąganemi ustawicznie, przykładem i powabem niebespieczeństwa samego, nie maiąż upadać! Ale gdy ludzie doyrzałego wieku, którzy nie mogą przywieść na swoię stronę żadney z tych wymówek; gdy oycowie liczney familii, starzy ledwie ieszcze żyiący, nurzaią się we wszystkich zbytkach, popisuią się z rozwiozłością i natrząsaią się z cnoty, gardząc dobremi obyczaiami; to to iest czemu ledwie zechce wierzyć człowiek poczciwy, a iednak patrzemy na to codziennie z ową spokoynością, która iest podobna do oboiętności, i iest dowodem, iak iesteśmy nikczemnemi i mało obruszaiącemi się przeciw występkowi.

Niezgody domowe, zgorszenie, rozwolnienie wszystkich węzłów cywilnych, i zapomnienie wszystkich powinności obywatelskich nie są to ieszcze wszystkim złem, które rodzi rospusta i prostytucya. Gdyby to złe rozciągało się tylko do nininieyszego pokolenia, byłoby to prawda nieszczęściem, lecz oraz i słuszną karą: ale istota



istota ludzka zaraża się w samym źrzodle, a iż nic niewspomnę o nieszczęściach fizycznych, na które wzdrygać się trzeba, iakiey nie robi ustawicznie szkody rozpusta dla ludności! młode panienki, które byłyby zostały wybornemi obywatelkami, porywaią na rospustę, iuż w młodziuchnym wieku z domu rodzicielskiego, rodzice nawet sami prowadzą przeklęty handel niewinnością dzieci swoich. Wsie naszę pustoszeią dla wielkiego tłoku, którym w stolicy napełnione są mieysca bezwstydne; a iak gdyby mało ieszcze było na tylu schronieniach występku, teatra, wystawuią na przeday wdzięki młodości.

Iż rospusta nie zawsze przeszkadza do zostania matką, i że nie płodność nie iest skutkiem koniecznym rospusty, iakiżmy to los gotuiemy tym, którym daie życie, nasza rospusta? Kto będzie miał staranie o tych nieszczęśliwych, gdzie będą mieli schronienie? natura się ich zapiera, prawa ich potępiaią, wszędzie ich odrzucaią: któż więc poda im rękę pomocną? osobliwie kiedy rząd kraiowy nie otworzy dla nich oycowskiego łona, i nie ma starania



iak gdzie indziey o ich potrzebach, ich wychowaniu, i ustanowieniu?

Czciimy na zawsze pamięć tych ludzi szanownych, których cnoty okrywaią, skutki naszych nierządów: ich to światłu i przezorności przypisać trzeba wykorzenienie dziecio-bóystwa, występku straszliwego a dziś przecie iuż rzadkiego. Nie mogąc zniszczyć przyczyny złego, wstrzymali przynaymniey iego skutki, ieżeli nie daią familii tym dzieciom nieszczęśliwym, które w pierwszych życia chwilach porzucono, daią im przynaymniey schronienie.

(Dalszy ciąg w części następuiącey.)



III.

Ważne przestrogi, względem pierwiastkowego wychowania dzieci.

Do poprzedzaiącego artykułu, wktòrym uważaliśmy nieszczęśliwe skutki, które



sprowadza na całą społeczność, nie wzięta zawczasu w kluby, namiętność kochania, nie może być nic słosowniey szego iak przestrogi następuiące, iednego uczonego, które się znayduią w *Journalu Domskim.*

„ To, co pospolicie nazywaią miłością, iest to skała, o którą się niewinność i cnota prawie wszystkich ludzi rozbiia, i śmiem mówić, iż nie masz na świecie ani iednego dorosłego człowieka, ktòryby w tey mierze nie popełnił iakiego błędu, niewinności, rostropności, i cnocie przeciwnego.

Uważałem ia z wielką pilnością wszystkie uciechy, i przekonałem się, iż nie masz żadney, ktòraby mogła się zrównać tey, którą miłość rodzi, ale uznałem oraz, że głowne źrzodło wszystkich ludzkich przeciwności, iest to miłość. Namiętność ta iest głownym źrzodłem pociech, gdy iest cnotliwa, ale gdy iest występną, staie się źrzodłem wszystkich nieszczęśliwości człowieka, a iednak miłość w większey części ludzi, iest tylko występkiem.

Ile razy uważam świat i wszystko co mię otacza, uznaię, iż naywiększa mądrość Stwòrcy, wydaie się w rozmnażaniu i pło-

dzeniu ſtwórzeń. Ale myśl ta ieſt tak wyſoka, oboiętność iey tak wielka, iż ią mało czytelników i czytelniczek mogą tak iak ia poiąć. Dosyć na tym, iż my ludzie, bez żadnego wyięcia, czuiemy w ſobie iakiś pochop, który czaſem nie wiemy iak nazwać, ale który w rzeczy ſamey nie ieſt co innego, iak tylko ſkłonność do dania iſtności nam podobnym. Czuiemy to w ſobie, iż ten pochop ieſt to przymiotem od Stwórcy nadanym, ieſt narzędziem do dopełnienia iego woli. Bòg nic nie czyni bez przyczyny, i wſzyſtko co czyni ieſt iego wolą, a zaś dopełnienie iego woli, ieſt naygłównieyſzym prawem dla ludzi. Te to ſą ſtopnie, ktòremi zwykłem poſtępować w uważaniu rzeczy, i którerni doſzedłem prawd wcale dotąd nieznaiomych, od ktòrych iednak wiadomości i zachowania, zawiſła powiękſzey części pomyślność naſza.

Przedtym poznawanie ludzi było naymilſzą moią zabawą. Abym nabył tey znaiomości, chwyciłem ſię bardzo rzadkiego ſpoſobu, ktòry godzien ieſt powſzechney wiadomości. Naywiękſzą to było dla mnie rozrywką, przepędzać wolne od prac i zabaw zwyczaynych godziny, albo z dziećmi, które ieſzcze lalki wiły, albo też z dziecinniałemi iuż ſtarcami, i ieſt to oſobliwość, iak ia dzieci i ſtarych lubię, i iak wzaiemnie ieſtem od nich ulubionym; nigdy mi ſię dziecie, ani iaki ſtaruſzek nienaprzykrzył, a zawſze byłem tak ſzczęśliwy, żem ſobie zyſkał ich naywiękſzą poufałość. Ta poufałość do tego mi pomagała, żem mógł poznawać wſchodzący i zachodzący rozum ludzki, i z tych dwòch punktòw ſpoglądać na całą ſpołeczność ludzką. Oſobliwie zaś uważałem ia ſtopnie, ktòremi ſię wyobrażenia i namiętności dziecinne rozwiiać zwykły, i poſtrzegłem.

1) Że pochop do płodzenia ieſt naywiękſzą ſkłonnością w ludziach.

2) Że ta ſkłonność ieſt iedna z naybardziey ukrytych, ale oraz ieſt naywiękſzym powodem ludzkich poſtępkòw.

3) Że bardzo znaiącego ſię oka potrzeba, aby tę ſkłonność rozeznać, między tylu poſtaciami, pod ktòremi ſię ukrywać zwykła.

4) Że większa część pomyślności ludzkiey zawiſła od tego, aby tę ſkłonność umieć kierować i nakłaniać. — Względem

 

tego czwartego punktu dam ia tu naſtępnie zupełne obiaśnienienie, i wiele ludzi będą mi za to wdzięczni, którzy dla tego ſą nieſzczęśliwi, że nie umieią kierować na dobre tey ſkłonności.

Wſzyſtko w ludziach zawiſło, od dobrego wychowania, człowiek który przez złe wychowanie zoſtał *Neronem*, *Cartouchem*, może przez dobre wychowanie zoſtać *Tytuſem*, *Turennem* albo *Contim*. Ale ieſtem ia tego zdania, iż nawet przy wychowaniu dzieci, o nic ſię nie trzeba tak ſtarać, iak żeby w nas potężną do rozradzania ſkłonność, zaraz od pierwſzey młodości ku dobremu obracać. To ſię ſtanie naylepiey, kiedy ſię dzieci od ſamego dziecińſtwa przyzwyczaią do wolnego obcowania z płcią inną. Nie obrażaycie ſię moi mili! tą radą; przekonacie wy ſię ſami o iey użyteczności. Ale przyprowadzaiąc ią do ſkutku, powinniście zachować z wielką dokładnością i ſtatecznością naſtępujące oſtrożności.

1) Przydaycie zawſze dziecięciu waſzemu, towarzyſza teyże ſamey płci i równego z nim wieku, ale wcale przeciwnego temperamentu, *np.* ieżeli kto ma córeczkę



we trzech leciech, która okazuie ſię być bardzo żywego temperamentu, niechże ſzuka gdzie iakiey dziewczyńki, ktora także ma prawie 3 lata, a zdaie ſię być temperamentu bordzo powolnego. Ale ſtrzeżcie ſię, dawać więcey iak iednego towarzyſza, tey ſamey płci, co wąſze dziecie! między wielu bowiem zawſze ſię znaydzie iaka parſzywa owca, która całą trzodę zarazi.

2) Im zaś więcey będzie towarzyſzów z drugiey płci, tym lepiey. Jeſt to w naturze ſamey, nawet u dzieci, że iedna płeć ma iakieś uſzanowanie i wſtrzymanie ſię dla drugiey, iak to ieſt w naturze, iż ſię bardziey ſtrzeżemy w więkſzey kompanii niż w mnieyſzey.

3) Strzeſzcie ſię rodzice! Nigdy nic takiego nie czynić, co ſię może, choć z daleka ściągać do waſzey małżeńſkiey miłości. Nic do uwierzenia, iakie to ſprawuie ſkutki w dzieciach. Urodziłem ia ſię w kraiu nie okrzeſanym, w którym wziąłem wychowanie, lubo bardzo dobre, atoli iednak bardzo proſte, tak że dotąd pracować muſzę nad polepſzeniem moiey edukacyi, wſzakże muſzę to wyznać ku ſławie



rodziców moich ieſzcze żyiących, żem nigdy w nich nic nie widział takiego, coby mię mogło naprowadzić na drogę domyślania ſię niepotrzebnego. Tak robi *Tata z moią Mamą*, ſą to ſłowa ktòrem nie raz z uſt dziecinnych ſłyſzał.

4) Miycie bardzo pilne oko na ſłużących, ktòrzy ſą przy waſzych dzieciach. Dowiedziałem ſię nieraz od dzieci ſamych, że co złego umieli, nauczyły ſię tego od ſłużących.

5) Toż ſamo pilne oko mieć trzeba na nauczycielòw i nauczycielki, które daiecie waſzym dzieciom. Bywaią to częſtokroć wilki w owczey ſkórze.

6) Ale naybardziey ſtaraycie ſię o to, aby waſze dzieci, oſobliwie w pierwſzych latach dzieciństwa, kiedy wſzyſtko czyni w nich nadzwyczay wielkie wyrazy, nic na świecie nie widziały, tylko co ieſt dobrego, chwalebnego, przykładnego. Mieyicie dzieci na oku kiedy igraią w kupie, ale tak żeby one nie poſtrzegały tego, że ich uważacie. Nawet nie trzeba dzieci wſtrzymywać w iakiey ſwawoli, pòki ſię dowoli nie naigraią, ale ich potym tym bardziey ſtroſować, ieżeli w czym wykro-



czą, nigdy nie karać, aż dopiero gdy nie masz iuż na nich innego ſpoſobu, zawſze chwalić w ich rowienniku to czego ſobie życzycie w dzieciach waſzych, zawſze ganić to, w czym chcecie poprawić dzieci waſze.

Słuchaycie rodzice tey moiey rady, a będziecie mi za to obowiązani, ale ſą to powſzechne rady, które ſłużą ròwnie dla oboiey płci. Podam tym rodzicom przeſtrogi ſzczegòlne iak ſobie maią poſtępować względem ſynów i względem córek ſwoich ieżeli chcą, żeby ich ta naypotężnieyſza namiętność, mòwię miłości, nie uczyniła nieſzczęśliwemi.

* *

IV.

OBIERANIE.

z *Angielſkiego przez Pana* Pomfret.

Gdyby mi wolno było obrać ſobie rodzay życia, i gdyby los pomyślny dopuścił mi



ſtarać ſię o to, aby dni moie płynęły ſpokoynie i ſzczęśliwie, miałbym bliſko iakiego pięknego miaſta, dom wieyſki zbudowany po proſtu, nie bardzo mały ani bardzo wielki; chciałbym, aby był na mieyſcu wydatnym, albo na pochyłości iakiego pagórku, albo bliſko iakiego laſku: nie znaydowałoby ſię w nim, tylko co ieſt proſtego, użytecznego, i potrzebnego. Zdaie mi ſię, iżbym nie ścierpiał zbytków okazałych, na które ſię ſadzi dumne bogactwo. Przeſtałbym na małym ale pięknym ogrodku, na ſtrumyczku czyſtym, którego ſzum pomagałby do ſpania, i którego wódy przezroczyſte, byłyby zaſłonione i ozdobione cieniem lip kwitnących i dębów wiecznych. Gabinet do czytania pełen autorów co naywybornieyſzych, byłby w końcu ogrodu mego: poſtawił bym tam Horacyuſza i Wirgiliuſza, którego wiersz górny, okazuie i ducha nieśmiertelnego i naukę gruntowną; przydałbym do nich Juvenaliſa i rozkochanego Owidyuſza, który znał i tak dobrze odmalował ſkutki owey namiętności, która ieſt źrzodłem pociech i troſk naſzych. Kto czyta te wierſze ſłodkie, których kunſzt dochodzi na-



tury, przyzna, że poeta wſzyſtkie prawie ſwoie wdzięki winien wyobrażeniu; że iego tkliwość ieſt dowcipna, i że iego wyraz ieſt to ſamey roſkoſzy. Do tych przydałbym także naſzych póżnieyſzych autorów, ſławnych dla ſwego rozſądku, wymowy i gruntowney nauki. To miłe czytanie, byłoby moią codzienną rano zabawą. Cóż człowiekowi może przynieść ſłodſzą roſkosz, iak godziny przepędzane na czytaniu użytecznym i intereſſuiącym?

Przeſtawałbym na maiątku wyſtarczaiącym, aby żyć uczciwie, bez przepychu, takim, aby wyſtarczał na życie pomierne, i dozwalał mi niekiedy obowiązać ſobie przyiaciela. Ludzie ubodzy nie zazdrościliby mi wielkiego ſzczęścia, a należeliby do mego; tych którzy godni ſą prawdziwego politowania wſpomagałbym z tego, cobym ſobie oſzczędził od moich potrzeb: tym to tylko ſpoſobem można odwdzięczyć niebu za łaſki, których nam udziela.

Obfitość wſtrzemięźliwa okrywałaby ſtół móy potrawami raczey zdrowemi niż roſkoſznemi; zbytek w iedzy rodzi chorobę, a delikatność wytworna w potrawach,



zapala krew i zdrowie ruynuie. Ale niczby mie nie wstrzymało od wolnego używania tego, czego żąda natura, dla utrzymania słabey pochodni dni naszych: a to zażywanie byłoby mi powodem do błogosławienia dobroczynnego Stworcy. Wino zaostrza, i ożywia myśl, łagodzi nasz umysł, rozwesela nasze rozmowy, rosprasza niespokoyność i smutek, ale strzeżmy się wszelkiego zbytku, ktòryby nas mògł uczynić niegodnemi tego daru niebieskiego. Bardzo się często trafia, że ten napóy roskoszny, sprawia fatalne skutki. Dom móy nie znałby tych nieprzyzwoitości, które pochodzą z niewstrzemięźliwości, nie obracałbym na złe daru, ktòry człowiekowi daie szczodrobliwość naywyższego. Wszakże sąsiada, któryby mie nawiedzał, przyimowałbym i częstował, z wielką ochotą, wylaniem serca, ale bez żadnego przymuszania i naprzykrzenia się. Można zażywać wszystkich dòbr, których dozwala, rostropność, wygoda, zdrowy rozsądek; ale naymnieysza zdrożność od przepisów rozumu i wstrzemieźliwości, iest naganna, i tykanie się tego, czego zakazuią, przynosi śmierć.



Abym sobie ieszcze stan ten uczynił milszym, i aby uciechy moie stały się delikatnieyszemi, i wybornieyszemi, obrałbym sobie dwòch przyiaciòł, ktòrych towarzystwo pomnożyłoby moię szczęśliwość; wszakże musieliby oni być dobrego urodzenia, humoru zgadzaiącego się z moim, dyskretni, znaiący się dobrze na ludziach i na xiążkach; serca szlachetnego, wspaniałego, dowcipni, ani grubianie, ani nadto lubiący ceremonie, weseli z rostropnością, żywi bez rozwiozłości, mogący prędko rozeznawać, i dawać zdanie pewne, skryci, ale kochaiący prawdę; pomiarkowani, sprawiedliwi, otwarci, gotowi do obowięzywania każdego, poczciwi bez przechwalania się, żywi w sprzeczce, ale nie uporni; podlegaiący wyrokom rozumu, wolni od podłych namiętności rospusty, zemsty, zazdrości, nienawiści, pogardzaiący intrygami dworskiemi, dalecy od obmawiania: poprzysiężeni nieprzyiaciele prześladdwania, nie kłòtliwi, ale nie lękaiący się wyiść w pole gdyby tego trzeba; dobroczynni, pobożni, przyiaciele kunsztòw, wierni i wdzięczni swemu Stworcy.

W takim towarzystwie zażywałbym pomyślności trwałey, niewinney i prawdzi-



wey; ale ieżelibym mógł ſobie ieſzcze życzyć czego, chciałbym także mieć towarzyſzkę miłą, którey obcowanie czyniłoby milſzą moię puſtynią: bo w umyśle kobiet, ieſt owa przyięmość, którey darmo ſię kto ſpodziewa znaleść w przeſtawaniu z męſzczyznami; a to intereſſuie i pociąga umyſły naſze, i rozgrzewa ſerca naſze, coraz nową pociechą, która przedłuża ich życie. Chciałbym, żeby rozum miarkował iey namiętności; żeby w poſiedzeniach miła i ſkromna, była weſoła w oſobności, poważna przy trzpiotach, zartobliwa z ludźmi cnotliwemi, zawſze ſtateczna i iednakowa, i zawſze na mnie względna, aby roſtropność i mądrość oświecały iey duſzę, aby iey ſerce było zdatne do wielkich cnot, a tak mocne, iżby zważaiąc niebeſpieczeńſtwo niewzdrygało ſię go, aby wyobrażenie żywe, dodawało iey rady, którejby mogła innym udzielać, albo ſię nią rządzić w potrzebie. Chciałbym aby iey mowy były wcale wolne, maiąc iednak coś więcey w ſobie, niż ſamo próżne ſzczebiotanie; chciałbym aby delikatność mieſzała ſię z iey dobrym humorem, aby grzeczna dla cudzoziemców, była ludzka dla ſwych



ſąſiadów; aby brzydząc ſię wynioſłością, zemſtą, hardością, nie wiedziała o ſztukach udawania; aby iey paſſya była tak tkliwa i tak wierna, a iey duſza tak dobroczynna, iż ſamę nawet obmowę przymuſiłaby do względu na ſiebie, i że nawet zazdrość, gdyby iey śmiała przymawiać o ſłabość, była przymuſzona wyznać, że w tey mierze mniey iey można przyganiać niż innym kobietom; tak tedy byłaby dla moiey oſobności, nową ſłodyczą, przez ſwoie obcowanie utrzymywałaby albo odnawiała ſentymenta moiey duſzy, całe moie życie napełniałaby pociechą, tak czyſtą i tak żywą, iż zapewne okropne ſmutki, nie śmiałyby, ani ſię wkraść do mego ſerca, ani ſię zbliżyć do mey oſobności.

Nigdybym ſię nie wdał w żaden ſpór publiczny: będąc wſzyſtkich przyiacielem, ani zabiegaiąc z niebaczney próżności, o przyiaźń powſzechną, biegłbym wſzędzie, gdzieby mię potrzebowała oyczyzna, i dobro mego kraiu, ſłużyłbym iey z gorliwością, to moim ięzykiem, to piorem, albo też moią radą, bronią.

Chroniłbym ſię także kłótni prawnych, z większą pilnością, niż ſię chroniemy za-



zwyczay zwierza dzikiego: ſpokoyność zaś właſną, tak ſobie ſzacuię, iżbym iey nigdy nie mieſzał, nie przyiaźnią ku iakiey oſobie. Nawet dokazanie ſwego w iakiey pretenſyi, nie przynoſi prawdziwey pomyślności; ale tylko pożar iey, pod którym ukrywaią ſię żal i zgryzoty prawdziwe.

Pewien ieſtem, iż niebo łaſkawe dałoby mi życie długie: przepędzałbym dni moie na łonie roſkoſzy i ſpoczynku; a gdybym ſię zbliżył do terminu fatalnego, poruczywſzy przyiacielowi intereſa moie, gotowałbym ſię do życia ſzczęśliwego. Żadna nieſpokoyność nie ſzarpałaby duſzy moiey; próżne chmury nie zaſępiłyby oſtatniego dnia mego; pokóy i milczenie nie opuſzczałyby mego łóżka śmiertelnego; nie naprzykrzałbym ſię niebu memi nikczemnemi narzekaniami: oddałbym ſpokoynie duſzę moię w ręce Boga, który ią ſtworzył, tylko niektóre łzy, któreby wyciſnęła przyiaźń, ſkropiłyby grób móy, a koniec mego życia tak ſczęśliwy iak był bieg iego, ſprawiłby, iż wſzyſcy pragnęliby tak żyć i umierać, iak ia.

V.



V.

DALSZE WYPISY

z Podróży z *Williamsburga do Charlotteville Natural-Brigde*, Petersburgu, *Rychmondu* &c. przez P. *Marquiſa de Chaſtellux.*

Autor wſtępuie do P. Steel *opowiada iak ſobie z nim okrutnie poſtąpiono na woynie. Opiſanie moſtu naturalnego. Obſerwacye Hiſtoryi Naturalney.*

Można ſię domyśleć, iż mię nic nie pociągało do śniadania w tym domu. Wyiechałem tedy dnia 18 bardzo rano, w tę nadzieię, iż o 10 mil (Angielſkich) ztamtąd mieliśmy mieć po drodze młyn, przy którym był gościniec. W ſamey rzeczy przyiechaliśmy do młyna, i zaſtaliśmy goſpodarza; był to młody człowiek maiący około 22 lat, bardzo dorodny, którego piękne zęby, uſta koralowe, i rumieniące



ſię policzki, przywodziły na pamięć *Lubina*, którego Pan *Marmontel* tak pięknie odmalował. Jednakowoż iego krok i trzymanie ſię, nie odpowiedały czerſtwości iego cery, zdawał ſię być ociężałym i nieczynnym. Spytałem go ſię zkądby to pochodziło, odpowiedział, iż znikczemniał od batalii *de Guilford*, gdzie odebrał 15 albo 16 ran od pałaſzów. Nie miał on korony, iak u Rzymian, oznaczaiącey męſtwo iego. Nie miał także iak u Francuzów karty królewſkiey, nadaiącey mu penſye i honory; ale zamiaſt tego miał kawałek ſwoiey czaſzki, którą iego żona przynioſła abym ią obaczył. Nie ſpodziewałem ſię znaleść, w pośrzód tych puſtyń Amerykańſkich tak okropnego śladu, miecza Europeyſkiego; ale ieſzcze mię to bardziey tknęło, gdym uſłyſzał, że go tak ſtraſznie zrąbano, dopiero w ten czas, gdy ſię poddał po odebraney pierwſzey ranie. Opowiedział mi ten nieſzczęśliwy młodzieniec, iż gdy go rzezano, i we krwi właſney broczono, miał tyle przytomności, iż ſobie myślał że nieprzyiaciele nie chcieli go zapewne zoſtawić przy życiu, aby nie było śladu, ich okrucieńſtwa, i dla tego udał ſię



i udał za umarłego... Trzebaby mieć oczy ſprawiedliwego Boga, aby wynaleść i poznać autorów takiey zbrodni, trzebaby mieć głos Stentora, trzebaby mieć wſzyſtkie trąby ſławy, aby ich podać na obrzydzenie czaſów ninieyſzych i przyſzłych, i aby ogłośić monarchom, wodzom, i wſzyſtkim kommederuiącym, że okrucieńſtwa, które znoſzą, albo które puſzczaią bezkarnie, zleią ſię raz na ich głowę, i podadzą ich na przeklęſtwo potomności, bardziey czuiącey i oświeconey, niż my nie ieſteśmy teraz.

Choćby Pan *Steel* (tak ſię nazywał móy goſpodarz) był pracowitſzy, choćby iego żona młoda i ładna była przemyślnieyſza, nie mogliby byli zapobiedz niedoſtatkowi, w którym ſię na ów czas znaydowali. Chleb był iuż narobiony ale nie upieczony, likierów nie znano prawie w tym domu, i ten ſam ſtrumyk, który obracał koło, gaſił pragnienienie młodych owych goſpodarzy. Te obyczaie paſterſkie, nie ſą z wygodą dla podróżnych, iednakowoż niektóre placki upieczone w popiele, przednie maſło, dobre mleko, a oſobliwie ſam Pan

Steel, który nas bardzo intereſſował, zabawił nas przez ten czas w którym przyſpobiliśmy konie do odprawiania długiey i pracowitey tego dnia drogi. Około piątey godziny w wieczór natrafiliśmy na kilka domów, i dowiedzieliśmy ſię, że ieſzcze było 6 mil z tamtąd do *Praxton's-tavern* gdzie my mieli nocleg odprawić. Na koniec przebywſzy iednę rzekę na małey łódce, przy którey muſiały płynąć konie naſze, za uzdę trzymane, przyiechaliśmy do *Praxton's-tavern*. Była iuż dzieſiąta godzina, i 2 domy bliſko ſiebie ſtoiące były zamknięte: zbliżyłem ſię do pierwſzego i pukałem do drzwi, gdy mi otworzono uyrzałem 5 lub 6 murzynków ſpiących na rogożce przy wielkim ogniu. Kazałem ſobie otworzyć drugi dom, i zaſtałem znowu pięcioro albo ſześcioro dzieci białych leżących na rogóżce przy wielkim ogniu, dwóch albo trzech murzynów doroſłych miało dozór nad temi dwiema dzieci kupkami, i powiedzieli mi że Pan *Praxton* był zaproſzony z żoną i z całą familią na weſele. Ja, którym bardzo ſobie życzył wieczerzy po tak długiey i pracowitey podróży, znaydowałem ſię daleko w innym

ſtanie, niż całe owo weſele. Bałem ſię oſobliwie, aby moi goſpodarze nie powrócili do domu opiwſzy ſię. Zawiodłem ſię; gdyż powrócili z wſzelką przytomnością, i okazali ſię bardzo grzecznemi, i ſkoremi w dogodzeniu nam, tak, że około północy dali nam wyborną wieczerzą, lubo ſtancya i łóżka nie były wygodne. Wſzakże cieſzyło nas to, że cel naſzey drogi był iuż nie daleko, ponieważ moſt naturalny znaydował ſię na 8 mil ztamtąd.

Nazaiutrz dano śniadanie zawczaſu, około którego ſię krzątały córki kapitana *Praxton*. Wieczora poprzedzaiącego niezdawały one ſię być ładne; a to że w Izbie było ciemno, i że ſię były prawie po kryły w ſwoie wielkie kornety, w które ſię uſtroiły na weſele; ale gdyśmy ie rano uyrzeli z włoſami podwiniętemi niemaiące inney ozdoby, iak tylko proſtotę naturalną, potwierdziliśmy ſię w tym z daniu, że w powſzechności ludzie mieſzkaiący w górach, ſą urodziwſi i zdrowſi, niż ci, którzy mieſzkaią na brzegach morſkich.

Puściłem ſię w drogę o dzieſiątey godzinie z rana, a iż powiem prawdę na hażard bo w tych gorach, gdzie ieſt albo



nadto albo mało dròg, rozumieią kraiowcy, iż podròżnym aż nadto daią przestróg, którzy iednak często błądzą; iest to wada zwyczayna tym wszystkim, którzy uczą tego co sami bardzo dobrze wiedzą. Na szczęście gdym ledwie uiechał dwie mile, spotkałem iednego człowieka, który dał kuć swego konia u kowala, przy drodze mieszkaiącego, i który powracał do domu, maiąc przy sobie pięciu lub sześciu chartów, wdaliśmy się w rozmowę, a co się rzadko trafia w Ameryce, był ciekawy wiedzic ktobym był, gdziebym iechał? Ranga moia w woysku Francuskim, i ciekawość zobaczenia dziwòw iego kraiu, była powodem, iż mi się sam ofiarował za przewodnika, i prowadził mię to małemi ściesżkami, to lasami raz wspinaiąc się pod gòry, drugi raz spuszczaiąc, tak dalece, iż trzeba było być czarownikiem, aby można trafić do owego mieysca; na koniec po dwòch godzinach drugi, spuściliśmy się z iednego przykrego brzegu, i wstępowaliśmy na drugi. Mòy przewodnik starał się pod ten czas iak naybardziey zabawić mię rozmową swoią, w tym znagła wyścignął mię trochę, i zastanowiwszy się



z koniem, rzecze: „ wszak WaćPan chcesz widzieć *most naturalny*, nie prawda? Otoż więc! iesteś WaćPan na nim, zsiądź WaćPan z konia, postąp 20 krokòw w prawą lub lewą, a uyrzysz ten dziw natury. „ Postrzegłem ia prawda z obu stron głębokość dosyć znaczną, ale drzewa i krzaki niedopuściły mi zważać tego lepiey. Zbliżywszy się ku przepaści, uyrzałam nayprzód dół albo raczey przepaść niezmierną, którey ściany były z samey opoki, lecz gdym się położył z ostrożnością na samym brzegu mostu, postrzegłem, że obie owe ściany schodziły się gòrą, i łączyły pod nogami memi tak, że się z nich zrobiło sklepienie, po wierzchu którego iest most i droga. Przeszedłem potym na stronę od południa, gdzie widok ten ieszcze iest bardziey okazały. Ta *Thebaida*, te sosny bardzo dawne, owe gmachy skał, tym dziwnieyszych, iż zdaią się mieć iakąś symetryą dziką, i zmierzać niezgrabnie do iakiegoś końca, porywaią razem myśl i zmysły, i sprawuią w człowieku posępne i melancholiczne zadumienie. Ale chcąc sądzić, o godney podziwienia strukturze tey arkady, trzeba się spuścić na dół, i staną-



nad potokiem, który pod nią płynie. Tam to można widzieć wszystkie części, z których się składa to niezmierne sklepienie; które iednak nie iest doskonałe, część obłąku wschodniego nie będąc tak wielką iak iest zachodnia, ponieważ z tey strony iest góra wyższa niż od zachodu. To iest rzeczą nadzwyczayną, iż w części niższey rowu i potoku, nie widać żadnego ułomku znacznego, żadnego śladu, rozerwania, któreby zepsuło i wyrwało śrzodek opoki, a zostawiło część wyższą, gdy iednak nie można naznaczyć inney przyczyny, tylko tę, tego cudu. Nie można go bowiem przypisać iakiemu wulkanowi, albo gwałtowności wody bieżącey, ponieważ tu nie masz żadnego śladu, ani żeby ogień podziemny zrobił nagle iakie szkody, ani żeby wody pomału ten skutek sprawiły. Skała iest natury wapnistey, i iey warstwy idą po ziemnie, a to samo dowodzi, iż tam nigdy nie było ziemi trzęsienia, ani rospadliny podziemney; na koniec nie iest to rzecz kilku iakich podróżnych, dać względem tego dziwu przyrodzonego, ostateczne zdanie swoie. Powinni o tym decydować, uczeni dawnego i nowego świata, iakoż będą mieli do tego sposobność. Uczyniono iuż potrzebne kroki, aby ten cud natury nabył takiey sławy, iakiey iest godzien. Officyer Indzinier Pan Baron *de Turpin*, bardzo dobry matematyk, i bardzo sposobny do rysowania, zmierzył ten most nie dawno, i odrysował go z różney strony. Robo ta iego będzie okazana królowi, i spodziewa się, iż będzie udzielona publiczności.



Gdym ten most ze wszystkich stron uważał, moi towarzysze drogi, dowiedzieli się, że móy i ich przewodnik, był to gościnny, którego dom znaydował się tylko o 7 lub 8 mil od mostu tego, a naywięcey o dwie mile od drogi którąśmy się nazaiutrz mieli puścić, aby wyniść z pomiędzy gór. Pan *Grizby*, (tak się nazywał nasz przewodnik) okazał był nieiakie pragnienie przyięcia nas u siebie, wdzięczność niedopuściła mi wymówić mu się z tego. Począłem tedy przebierać się przez las za iego przewodnictwem. Drzewa bardzo wysokie, dęby mocne i ogromne, sosny niezmierne, które wystarczyłyby na Floty wszystkich narodów Europeyskich, starzeią się i umieraią na gruncie, który im dał



życie, ręka przemyślna nie mogąc ich ztamtąd dobyć. Jest to do zadumienia, że w tych niemieszkalnych lasach, widać ślady wielkich pożarów. Trafiaią one się czasem przez nieostrożność podróżnych, którzy zapalaią ognie, gdy gdzie odpoczywaią, a nie staraią się ich zagasić. Ognie te szerzą się daleko; zapalaią nawet drzewa któremi są pola ogrodzone, a czasem i domy same, co ruynuie rolników. Przypominam sobie, iż gdym był w *Monticello* zkąd można widzieć na 30 lub 40 mil lasów, postrzegłem kilka takich pożarów na 3 lub 4 mile ieden od drugiego: trwały one póty, póki ich deszcz wielki, który się na ów czas trafił szczęśliwie nie zagasił.

Przyiechałem do Pana *Grizby* prawie o piątey godzinie, nie natrafiwszy po drodze, iak tylko na iednego indyka dzikiego, który ieszcze zdaleka porwał się i oddalił od nas. Dom nie był wielki ale porządny i wygodny, iużeśmy w nim zastali innych podróżnych, którym od nas należała się zapewne wszelka względność, ieżeli pierwszeństwo między podróżnemi, idzie po drodze, którą odprawili. Był to



młody człowiek we 28 leciech, zdrowy i wesoły, wyiechał on z Filadelfii z ładną żonką we 20 leciech, i iednym dziecięciem w powiciu, chcąc osieść o 500 mil za górami w iednym kraiu niedawno pomieszkalnym leżącym bliske *Lohir*, który się zowie Hrabstwo de *Kentocket*. Całym iego ekwipażem był to koń, który nosił iego żonę i iego dziecię, zdumieliśmy się nad sposobem, którym się wybrał w tę wielką podróż. Powiedział nam, iż trudno było nabyć dobrych gruntów w Pensylwanii, że potrzeby do życia były tam bardzo drogie, a ludzi wielkie mnostwo, zaczym postanowił on u siebie nabyć za 50 Luidorów pozwolenia czyli prawa na 1000 morgów w Hrabstwie *Kentocket*, od iednego Pułkownika milicyi, któremu nadane było to prawo, ieszcze w ten czas, kiedy król Angielski nakazał podział tych niezmiernych gruntów, których iednę część przedano, a drugą zachowano na nadgrodę, dla woysk Amerykańskich, które służyły w *Canada*. Lecz, odpowiedziałem mu, gdzie iest bydło, i narzędzia rolnicze, któremi masz zacząć uprawiać nowe grunta? w samym kraiu rzecze; gdy mam pieniądze w kie-

ſzeni niczego mi nie braknie. Przeſtałem na tey odpowiedzi, widząc zwłaſzcza dobrą rezolucyą tego człowieka młodego, mocnego i na wſzyſtko odważnego; ale co do iego ładney żonki, rozumiałem, iż iey żal było tego wſzyſtkiego z czym ſię na wieki pożegnać muſiała. Starałem ſię wyczytać z iey twarzy i poſtawy, myśli, któremi ſię iey duſza zabawiała. Lubo uſtąpiła była do iedney małey izdebki za przybyciem naſzym, atoli przychodziła ona nie raz do tey w któreyśmy byli: zdziwić ſię muſiałem, widząc, że iey wdzięki naturalne, zdobiła ieſzcze bardziey weſołość umyſłu; pieściła ona ſię z ſwoim dziecięciem, i z ſwoim mężem, i zdawała ſię być bardzo gotową do pomnażania ludności, tak potrzebney wſzyſtkim nowym oſadom.

Tym czaſem gdy gotowano wieczerzą, rozmawiano o podróżach, i ſzukano na karcie drogi, którą mieli iechać naſi Emigranci, uważyłem, iż ſię zbliżała godzina wieczorna, którą tu naybardziey przelatują ſię kwiczoły, chciałem tedy choć na chwilę zabawić ſię polowaniem, wziąłem tedy ſuzyą i przechodziłem ſię po leſie, ale

zamiaſt kwiczołów poſtrzeliłem tylko iednego królika, który iednak mógł ieſzcze uciec przedemną. Na ſzczęście pſy Pana *Grizby*, przybiegłſzy na ſtrzelenie, znalazły go w dziurze nie daleko od ziemi iednego drzewa, na które byłby ſię ſchronił zapewne, gdyby nie był poſtrzelony. Króliki bowiem w Ameryce nie kopią ſię w ziemi iak Europeyſkie, ale przebywaią po drzewach wewnątrz wyprochniałych, na które włażą iak naſze koty. Kontent z mego zwycięſtwa, powróciłem ſię do domu, ale wprzód zatrzymałem ſię przez nieiaki czas, ſłuchaiąc o zachodzie ſłońca dwóch *Thrush* czyli drozdów płowych, które zdawały ſię przeſadzać ieden nad drugiego w śpiewaniu iak paſterze Theokryta. Ten ptak moim zdaniem powinien być miany za ſłowika Amerykańſkiego. Jeſt on podobnym do naſzego, poſtacią, kolorem i przymiotami: ale ieſt we dwoie więkſzy, iego śpiewanie ieſt tak różne i doſkonałe, iż wyiąwſzy nócenie równe i załośne ſłowika Europeyſkiego, możnaby wziąść iednego za drugiego. Jeſt to ptak przelatuiący, iak le *Moqueur*, któregom przedtym



opisał, i iak on zostaie także czasem na zimę.

Powróciwszy do domu nie myślałem iak tylko o wieczerzy. Pan i Pani *Grizby* zatrudniały się z wielką pilnością, tym czasem gdy ich córki w 16 i 17 roku, któreby można było malować, nakrywały do stołu. Stół zastawiono bardzo dobrze, tylko że wina brakowało. Nazaiutrz po śniadaniu puściliśmy się w drogę ku przewozowi de *Greenty*, gdzieśmy się mieli przewieść przez rzekę *Fluwanna* dokąd nas Pan *Grizby* znowu odprowadził.

Już była prawie dziesiąta godzina, gdyśmy przyiechali do przewozu. Jadąc iuż nad rzeką postrzegłem zwierza nieznaiomego mi dotąd. Wracał on się od wody i pędził ku lasowi. Poskoczyłem z koniem w ową stronę chcąc go przestraszyć i przymusić, aby wlazł na iakie drzewo. Jakoż udał on się na drzewo, które było naybliżey niego, ale pomału, i nie szykownie tak, żem go zabił bez wielkiey trudności. Gdym go wydarł moim psom, w pośrzód których się rzucał, i które nawet pogryzł był mocno, przypatrzyłem mu się lepiey, i poznałem że to był *Monax* czyli kona



Amerykańska. Jey kształt, futro i kolor są podobne do thorza (*rat musqué*) tylko że iest daleko większy, różni się od niego tym osobliwie, że ma ogon krótki a włosisty; a iak kona ma żebra tak krótkie i gipkie, iżby ie kto wziął za same chrząstki, tak dalece, że lubo iest daleko grubsza niż zaiąc, mogłaby się przecisnąć przez dziurę maiącą ledwie 3 cale dyametru.



VI.

Podróż przez niektóre Prowincye Polskie.

---

z Miedzianki.

Miedzianka, iest to mała, mizerna i 18 lub 20 chałup maiąca wioska, która wraz z innemi pięciu lub sześciu wsiami należy do królewszczyzny rzeczoney *Ruda*, którey Panem iest teraz Jmć Pan Małacho-



wſki Staroſta Opoczyńſki, leży ona na zachód północny i dwie małe mile od Chęcina, na wſchodniey pochyłości iednych doſyć znacznych gór, które ſię od południowego zachodu do północnego wſchodu ciągną. Przyiechałem ia tam doliną Chęcińſką, która im daley tym ſię bardziey zwęża, dla w poprzek idących wyſokich pagorków, które ią też na koniec wcale przerzynaią; iednakże wſchodnia ich odnoga zniża ſię ku naygłębſzey dolinie, którą *Nida* płynie, i znowu ſię pod Miedzianką podróżnemu pokazuie. Jechałem tu tedy coraz pod górę, grunt był na dolinie gliniaſty, ale potym piaſzczyſty, gdzie też pokazywał ſię iuż kamień, z którego ſię naybardziey ta góra ſkłada.

Gdym iuż był nie daleko wioſki, odmienił ſię grunt w ſame łyſą, ſiwą wapieniſtą opokę. Nigdziem prawie nie widział mizernieyſzego mieyſca iak tu, dla koni ledwiem wyżebrał trochę ſiana, a ze mną i z memi ludźmi nie lepiey ſię działo.

Com tylko wyſiadł z powozu, pociągnęły ku ſobie moię ciekawość, liczne zroby czyli ſtare ſzyby na górze, pod którą wieś leży. Góra ta ieſt podługowata i podnoſi



ſię od wſchodu ku zachodowi doſyć znacznie; zabiera ona na okół milę, ieżeli nie więcey. Gdym wſzedł do połowy iey wyſokości, znaydowałem ſię pod niezliczonemi kupami ſzlaków i zrobów, które częſto tak ſą bliſko iedne drugich, iż trzeba być bardzo oſtrożnym, aby nie w paść w iakę zaroſłą głęboką dziurę. Te ſtare kopalnie czyli zroby ciągną ſię nie porządnie po całey górze ze wſzyſtkich ſtron, i dowodzą, że przedtym muſiano tu znacznie kopać, mało ieſt na kilka łokci tak odkrytych lochów, aby można z góry poznać z czego ſię wewnątz ta góra ſkłada. Na ieden tylko loch natrafiłem, który miał 7 lub 8 łokci głębokości, w którym widać było dobrze roſpadlinę proſto z góry na dół idąca na łokieć ſzeroką, w obydwóch przeciwnych ścianach tego ſtarego ſzybu. Radbym był dokładniey przepatrzyć rzecz tę, ale wiſzące na okół, a bliſkim upadkiem grożące, wielkie kamienie nie dopuściły mi dogodzić ciekawości moiey, muſiałem tedy przeſtać na przepatrzeniu dawnych ſzlaków i wybraniu z nich niektórych kawałków. Gdym powrócił nazad do mego powozu, poſtrzegłem iednę ſta-



rą i kulawą babkę, dowiedziałem się o tym, że to była żona iednego z Węgier górnika, który od wielu lat tu był osiadł, ale w ten czas iak na nieszczęście poszedł był na iarmark do Chęcina; iednakowoż po dalszym wypytaniu ofiarowała się staruszka zaprowadzić mię na mieysce, gdzie przed wielu laty mąż iey robił, i które nazwała *Sztołą* w niedostatku innego światła, opatrzyliśmy się w węgle i smolne drewka, i puściliśmy się w drogę. Mieysce to iest niedaleko od wsi. Mineliśmy owę część góry na którey iuż byłem. Część tey góry wyższa od pierwszey i nie badzo głębokim wąwozem oddzielona, iest okryta lasem różnego drzewa, osobliwie iodłowego. Południowa iey pochyłość, wzdłuż którey szliśmy, iest dosyć przykra, ma wiele wystaiących skał, i wystawia, wraz z doliną urodzayną, widok, prawda dziki, ale iednak dosyć przyiemny. Tak tedy przyszliśmy do iedney wcale piękney grotty, która wszystko przewyższa, cokolwiek tylko mógłbym o niey powiedzieć. Dwie kupy izlaków, czyli ułomków marmurowych, robią z obu stron przystęp do niey. Potężne marmuru bałwany, które zdobią



mech i małe krzaczki, wiszą nad wniiściem prawie iak na nitce, będąc tylko samym ciężarem innych skał na nich leżących utrzymane. Jednym słowem: iest ona bardzo piękna na weyrzenie, ale dla tych, którzy chcą wniść do niey, straszna. Gdym się do niey przedarł przez kamienie prochem rozsadzone, obeyrzałem ściany mieysca tego. Były one nieco powalane i iakby okopcone, iednakowoż mogłem dostrzec wiele szpar na 2 — 3 i 4 cale, a osobliwie iednę na 8 calów, szerokich, które i górę i same siebie w różne strony przerzynały. Naywiększa rospadlina była głucha i samą tylko rudą żelazną napełniona. Większa część tych rospadlin maią pochyłość na 45 gradusów, wszakże niektóre idą prosto z góry na dół czyli pionowo, a inne poziemnie. Znayduie się w nich kalkszpat biały, częścią ciemny, częścią w pół przezroczysty, i w kryształ obrócony, między którym znayduie się wiele kruchego koperwasu, tęgiego lazuru i żółto-brunatney okry żelazistey. Nie mogłem tu dostrzec, iak one idą wgłąb, ale gdym wyszedł z wspomioney iaskini upatrowałem ich po wierzchu skały, i znalazłem:



że były iak prawdziwe w kopalniach rospadliny i szpary, to iest rozszerzaią się w mieyscach, gdzie się krzyżuią, i ciągną się prosto przez różne warszty góry.

To odkrycie wzniecily we mnie żądzę, mimo wielkiey trudności, i niebespieczeństwa, wcisnąć się, w coraz bardziey ścieśnieiącą się iaskinię, spodziewaiąc się obaczyć co więcey, ale gdym na czworaku pomknął się na kilkanaście kroków, iama owa tak była ciasna dla odpadaiących po stronach kamieni, że nie mogąc się obrócić, musiałem się tyłem nazad czołgać, prócz tego postrzegłem wypadaiącą z szumem wodę, z rospadliny iedney, którey co raz przybywało. Nic tu nie wspominam o niebespieczeństwie, żebym nie był albo od wiszących z góry skał zgnieciony, albo odwalaiących się po stronach kamieni, żywo zagrzebany. Każdy się może domyśleć tego, ale na co się nie odważamy, kiedy idąc za skłonnością, chcemy doyść czego?

Gdym wyszedł z owey iaskini, udałem się na kupy szlaków, które były po obu stronach, dla wybrania z nich różnych kawałków. Zanim ie opiszę, muszę opo-



wiedzieć dzieie tey iaskini i całey tuteyszey dawney kopalni. Trafiło się krótko przed moim odiazdem, że mąż moiey starey przewodniczki powrócił z iarmarku; mały podarunek i szklanka oyczystego wina, którego iuż był dawno nie skosztował, ożywiły iego starością i pracą przytępiony umysł, i usiadłszy na trawie opowiedał mi, co tylko o tey kopalni wiedział albo słyszał. „ Jest wieść, że królowa Bona (z domu Gonzaga, króla Zygmunta I. żona) założyła tę kopalnią. Różne nie pokoie w krain były przyczyną, że robata około nich słabiała, a na koniec upadała ze wszystkim, tak, że więcey iak przez 100 lat były wcale zaniedbane. Przed 30 może lat Pan Dębiński Starosta Olbromski, obiąwszy tę królewszczyznę, zapisał z Węgier 12 górników, między którémi był też móy staruszek, imieniem Paweł *Orosz*. Był on starszym między niemi, i oprócz 11 Węgrzynów miał 12 Polskich chłopów pod sobą. Postanowiono było, albo dawne lepsze szyby odnowić, albo też nowe założyć. Do tego przedsięwzięcia mieli też należeć, przeszły minister Saski Bryl i nieiaki generał *Stein*. Zaczęto od dawney ko-



palni; między innemi odnowił *Orosz* iedno dawne okno na 15 sążni głębokie, ale gdy się ieszcze nie przebrał przez wszystek gruz, woda poczęła się dobywać ze wszystkich stron i niedopuściła mu iść daley, lubo maią tu z starego podania, iż za dawnych czasów gòrnicy spuszczali się na 33 sążnie wgląb; używali także Sztołów (*) koła do wyciągania z skòrzanemi wiadrami i t. d. dla zatrzymania wody, ale teraz, nic tam nie widać z tego wszystkiego, a nawet ani żadnych szlaków, ni chałup.

Ponieważ tedy w dawnych szybach nie można było nic począć bez wielkich kosztòw, przeto obròcono się, lubo w tey samey gòrze, ale w inną stronę, i zaczęto, co było nie źle, pod gòrą kopać iednę Sztołę, przez co starano się dopiąć dwòch zamiaròw: nayprzód chciano przez nie przeyrzeć wszystkie żyły i rospadliny, a oraz wszystkie z gòry wody ściągnąć, a ztąd to poszła owa iaskinia, w którey byłem nie-

---

(*) Jużeśmy przedtym powiedzieli, że Sztoła z niemieckiego *Stolle* iest to ròw dawany pod gòrami dla sprowadzania z nich wody i innych przyczyn.



dawno. Ale gdy robota miała iść naylepiey, umarł Starosta, a przeto całe przedsięwzięcie wniwecz się obròciło. Polscy gòrnicy wrócili się do swoich chałup, Węgrzyni zaś nie maiąc innego sposobu do życia, zostali tu komornikami. Za Panowania nawet ninieyszego, byli tu niektòrzy Niemcy, którzy tę okolicę przepatrowali. — Gdym się spytał, iakaby była natura tuteyszey gòry, i z czegoby się składała, odebrałem taką odpowiedź:

Pospolicie pod kilku całami ziemi tłustey znayduie się kamień rozkruszony. Ten kamień iest to blado-czerwony żelazisty i wapnisty, a miąszszość iego raz iest na pòł łokcia, drugi raz aż na pòłtora, ma się w nim znaydować minera ołowna czyli *blayglanc* w ziarkach, a między niemi niektòre iak pięść wielkie. Być może, że ten niby roskruszony kamień iest to skorupa z roskruszonych szlakòw, które wyrzucano z tych dołòw, w których dobywał się obficie blayglanc, a zatym iest to rzecz naturalna, że się między nią znayduie ołòw.

Pod tym roskruszonym kamieniem, szlakami czyli Giemzą, iak go gòrnicy zowią, leży twarda skała. Jest to kamień



wapiennisty twardy, czasem bladego a czasem cielistego koloru, który tu i owdzie, ma ciemnoczerwone, a nawet białe i siwe cętki. Ta skała przedzielona iest małemi kalkszpatowemi żyłami. Mnieysze nie maią w sobie żadnego kruszcu, ale większe, które są szerokie na trzy, cztery i więcey cali, maią zazwyczay w sobie minerę miedzianą błękitną, gruby piasek miedziany (*Kupferkies*) i okrę żelazistą, zaś w tych mieyscach gdzie się te żyłki krzyżuią, znayduią się całe nerki minery ołowney, otoczone iakby łupiną twardego i czarnego kamienia żelazistego.... Są też tam żyły na dwa i trzy łokcie miąższe, w których kruszec miedziany ciągnie się warsztami, które maią na 3 i 4 cale, ale dopiero trafiaią się w osiemnastym i dwudziestym sążniu głębokości. Ze tuteysze kopanie musiało przedtym być bardzo zyskowne, znac to oczywiście z rozciągaiących się na pół mile blisko starych zrobów, i iest wielkie podobieństwo, że to mieysce przyłożyło się pewnie naybardziey do wsławienia za owych czasów kopalni Chęcińskich.

Oprócz wspomioney dopiero Sztoły, znayduie się ieszcze druga dawnieysza i



daleko głębsza w północney dolinie. Otworzystość iey iest założona iak tylko można było nayniżey. Co dowodzi, że dawni nie poczynali sobie w tey mierze po partacku. Ale to samo słabą czyni nadzieię względem wielkich pożytków, któreby sobie obiecywać można z odnowienia tych kopalni; chybaby tuteysze kopanie ustało dla woien i powietrza iak to trzeba rozumieć o innych. Lecz względem tego trzebaby się zapewnić z dokumentów i archiwów. — Tu następuie wyliczenie różnych gatunków, miner między szlakami tuteyszemi znalezionych; które opuszcza się iako dla wielu czytelników nudne.



VII.

Charakter Włochów.

Głowne wyobrażenie, pod którym sobie można wystawić cały charakter Włoskiego



narodu, *iest to łatwe zapalanie się, i wielka żywość ich imaginacyi*; co pochodzi naturalnie z łagodnego *Klima* ich kraiu, który tylko w niektórych stronach doznaie przykrey zimy; wszędzie zaś śliczna wiosna i gorące lato panuie; oprócz klima przykładaią się ieszcze, sposób życia, wychowanie, religia, do ożywiania coraz większego ich fantazyi, która gdy się raz zapali odbiia znowu nazad promienie, ku tym samym przyczynom, które ią sprawiły, i daie tamteyszym obyczaiom i religii w cale szczególną postać i własność. Obiaśnię wnet moie propozycyą przykładem. Religia Katolicka wszędzie zabawia bardziey imaginacyą, niż iakie inne wyznania i sekty. A że ta Religia we Włoszech iest nayblisza swego źrzodła, i wpływa tam naybardziey w umysły ludzkie, przeto można ią mieć za iednę z przyczyn, które nadaią wielką tkliwość i żywość fantazyi Włoskiey. Gdy zaś imaginacya raz iest ocucona, i przez wpływanie różnych moralnych i fizycznych przyczyn wzmocniona: łatwo można poiąć, zkąd to pochodzi, że obrządki Religii i służby Bożey, daleko większe skutki czynią w Włochach,



niż w innych Katolikach, czemu do nich bardziey są przywiązanemi, a na koniec są bardziey nad innych Katolików skłonnieyszemi do zabobonu. Podobnie, klasztorne wychowanie Panienek, które we Włoszech iest bardziey we zwyczaiu niż w innych kraiach, musi ich umysłowi nadawać osobliwszą sposobność do roienia i wyobrażania; ale znowu, naturalna skłonność do powabnych uroień, z którą iuż do klasztoru przychodzą, czyni ich umysł sposobnieyszym do przyimowania snów klasztornych. Tak tedy: natura, klima, dobra ciała konstytucya (gdyż Włoch prawdziwy iest zazwyczay wysoki, zdrowy i mocny bez otyłości) daią temu narodowi żywą fantazyą, z którey pochodzą iego osobne charakteru odnogi. Fantazya wpływa w sposób życia, Religią, wychowanie Włochów, które gdy od imaginacyi na będą właściwey sobie formy, wpływaią znowu wzaiemnie w fantazyą i one właściwym sobie sposobem uzacniaią.

Lubo literatura Włoska dużo podupadła, i nie iest tym czym była, gdy pierwsza iutrzenka nauk Europie przyświecała, iednakowoż znayduią się ieszcze we Włoszech



w każdey odnodze literatury takie imiona, które nawet u poſtronnych na wielki ſzacunek zaſługuią ſobie. Wſzakże celuią oni naybardziey w pięknych naukach. Są oni wybornemi Architektami; bardzo guſtownemi malarzami, i prawie w zachwycenie wprawuiącemi muzyką ſwoią metrami.

Względem tego wſzyſtkiego tak iuż wiele piſano, iż byłoby dziecińſtwem, w tym ſzczupłym mieyſcu, chcieć dowodzić ich wielkich talentów, w pięknych kunſztach. To tylko powiem: Włoch żyie i oddycha w pośrzód piękney natury — znayduie ſię między pamiątkami nieſkażonego kunſztu, których mu ſiwa ſtarożytność dochowała! Włoſka Poezya ieſzcze bardziey okazuie charakter narodowy. Trzy głównieyſze uwagi wyſtawią prawie przed oczy ich przymioty i ſpoſób myślenia.

Nayprzód: Włoch wyraża w ſwoich miłoſnych wierſzach, nieiaką waryacyą duchowney miłości. *Petrarch* kiedy mówi z ſwoią *Laurą*, lub o niey, platonizuie z tak pałaiącym a iednak czyſtym uczuciem, że czytelnik inaczey myślący, zdumiewa ſię (zwłaſzcza gdy czytaiąc te pieśni,



ma oraz przed oczami iego twarz podobną do *Fauna*) albo ma go za nudne i odrażaiące. Toż ſamo *Petrarcha* kochanie, które dla innego nie tak łatwo fantazuiącego narodu, ieſt oſchłe, ſtaie ſię dla większey części Włochów miłym powodem do bawnych i ſłodkich myśli, którym naypięknieyſze godziny życia ſwego poświęcaią, i w kochaniu Petrarchę naśladować ſtaraią ſię.

Powtore: życie Paſterſkie, iakie ſobie tylko fantazya wyſtawia, w innych narodach może ſię tylko nieiakim ſzczególnym podobać oſobom, które czuią w ſobie iakoby były przeznaczonemi do roienia w ſwey głowie obrazów powietrznych. We Włoſzech zaś długi czas *Paſterki* były naymilſzą zabawą wſzyſtkich oſób płci oboiey, które tylko przywłaſzczały ſobie więcey ſmaku niż ſię go znayduie w poſpolitym gminie. *Arcadia Romana* owa Rzeczpoſpolita poetów, w którey o Paſterzach tylko śpiewano i poſtępowano ſobie po paſterſku, w bardzo krótkim czaſie, widziała 56 Szkół w różnych 50 miaſtach na wzór ſwóy uſtanowionych. Trwa ona ieſzcze



dotąd; lubo ieſt w mnieyſzym niż z początku względzie.

Potrzecie: w Tragedyi Włoch nie może ſię mierzyć z innemi polerownemi narodami. Nawet kommedya regularna i wypracowana, nie udaie ſię między niemi. Goldoni, urodzony do ſztuk teatralnych autor, który przepiſał ſię, i dla tego że nadto robił, źle robił, ieſt naylepſzym i prawie iedyny między niemi; a imie: *Metaſtaſio!* znaiome nam ieſt wſzyſtkim; kto ſłyſzy śpiewanie iego Aryi bez ſerdeczney pociechy, choć czaſem z nich ani iedney ſylaby nierozumie? Wſzakże nawet w tym teatralnym rodzaiu Włoſi maią iednę właſność ſobie ſzczególną, w ktòrey ſię wydaie głowny przymiot ich charakteru, a która im czyni honor. Włoch lubi kommedye w dotywczą ułożone, w których ſceny komiczne ſą tylko iakby napoczęte, tak, że ie kommedyant na teatrze dopełnia. Trafia- ią ſię Włoſcy Aktorowie, którzy do tak trudney powinności dopełnienia, wielki maią talent i łatwość nadzwyczayną; im ſię oni mniey na to gotuią, tym maią w udawaniu więcey natury, i bardzo do rzeczy ſłużących przydatków; a z podziwienia godną



przytomnością umyſłu, ſtoſuią ſię bardzo iak do całey ſztuki w powſzechności, tak do charakteru każdego wſpół graiących, w ſzczegòlności.

Jak fantazya w literalnym charakterze Włochów, wiele ſprawiła ſkutków im właſnych: tak też i w moralnym. Dwa wcale przeciwne charakteru przymioty, ztąd pochodzą.

Włoch ieſt litościwy, i łagodny. — Mściwy i okrutny!

Każdy przypadek, który ma w ſobie co poruſzaiącego, czyni wielkie i prędkie wyrazy w Włochach. Co nie tylko ma ſię rozumieć o ludziach dobrego wychowania, którzy ſwemu ſtanowi, i ſwemu czytaniu mogliby przypiſać tu i owdzie udaną tkliwość; ale nawet i o całym poſpolſtwie! Nie tracą tam żadnego złoczyńcy, żeby ſię gmin na plac, iak to bywa i w innych kraiach, zbiegaiący łzami nie zalewał. Wſzyſtkie iego przeſzłe zbrodnie nikną w iego oczach; nie zważa tylko to, co winowayca cierpieć muſi. Ta miękkość ſerca okazuie ſię w innych życia przypad-



kach. — Ubogi znayduie pewną pomoc w litości ſwoich wſpółobywatelów; którey iż żadne obywatelſkie Prawo nie okryśla, przeto też ſprawuie złe ſkutki. Tak dalece, iż oprócz Polſki, żaden pewnie kray w Europie, nie może ſię popiſać z tak mnogim żebraków woyſkiem, iak Włochy. Ten łagodny przymiot w Włoſkim charakterze, daie także cudzoziemcowi łatwy przyſtęp; ieſt powodem do gościnności, która w tym kraiu tym ieſt potrzebnieyſza, im biednieyſze w nim ſą goſcince. W powſzechności Włoch ieſt grzecznym wſpomagaiącym i towarzyſkim.

Taż ſama łatwość roienia w myśli różnych obrazów, która z iedney ſtrony tchnie w ſerce Włoſkie owe wſpaniałe cnoty, ieſt z drugiey matką owey przywary, która Włochów na wſchodzie i zachodzie nieſławnemi uczyniła. Nikt nie czuie iakiey urazy, prędzey i bardziey iak Włoch, a nigdzie on nie czuie iey mocniey, iak gdy ſię ściąga do miłości. Ta to ieſt wielka materya, która Włocha poſpolitego przeciw ſwemu rywalowi — przeciw temu, który zwodzi iego dziewczynę, tak może zapalić, iż natychmiaſt, dobywa ſztyletu,

który



który zawſze przy ſobie noſi, i zapalczywość ſwoią we krwi nieprzyiaciela oſtudza. Ten, który na iarzmo tyranii ieſt tak nie czuły, i od wſzelkiego zgiełku tak oddalony: który ieſt tak ſpokoynym i łagodnym w poſtępkach, ſkłada za lada urazą, owczą naturę ſwoią, i zakłada w tym ſwą roſkosz, aby przelał właſnemi rękami krew, na którey rozlanie nie mógł patrzeć bez łez na placu. Tę brzydką ſkłonność, pomnaża gnuſność Włoſkiey ſprawiedliwości. Zabóyca ucieka do iakiego kościoła, znayduie w nim nienaruſzone ſchronienie, którego tylko ſama prześladowana niewinność była godną. A gdy u biſkupa wyrabiaią pozwolenie wzięcia go ztamtąd, on iuż tym czaſem wyprawiony ieſt gdzie na beſpieczne mieyſce. Prócz tego, wielość różnych kraiów, na które Włochy ſą podzielone, daie przeſtępcy wielką ſpoſobność do uciekania, we Włoſzech kto nie ieſt *Sbirem*, ieſt tak miłoſiernym, a oraz i honor kochaiącym, iż ſię zabóycy nie imie, ſam zaś zabóyca póki ſię tylko może ruſzać, opiera ſię, i broni zbroyną ręką ścigaiącym go Sbirom. Taż ſama oſpałość ſprawiedliwości napeł-

 

niła ten kray wielką liczbą *Bandytów*, któ-rzy przednieyszym Włoskim Damom i Panom, kiedy są od nich urażonemi, też same czasem czynią przysługę, której doznaie Włoch prosty od własney ręki sztyletem uzbroioney.

Włoch iest komplexyi bardzo roz-kochaney.

Będąc tak czerstwego przyrodzenia, tak żywey i czynney fantazyi, i w tak roskosznym *Klima*, ten przymiot iego charakteru iest naturalny. Otoczony ledwie nie naypięknieyszemi w Europie kobietami; (iakie są Włoszki osobliwie dla oka, które lubi okazałą piękność) znayduie zawsze iaki cel, do którego dusza iego może zmierzać z słodką waryacyą. Tylko, że ta luba namiętność zamienia się w niektórych partykularnych w bydlęcą prawie skłonność, i bywa przyczyną bezwstydnych występków.

Włoch iest wypogodzonego i wesołego temperamentu.

Żart, taniec i muzyka są to elementem, którym żyie. Jego święta, których ma po-



dostatkiem, daią mu wieczory pełne rozrywki, można widzieć zgromadzoną wszystkę młodzież, na taniec i muzykę w każdey wsi, i w każdym miasteczku. Tam to oni wydaią się z swoią żywą i uszczęśliwiaiącą ich wesołością. Lubo Włoch pod czas upału w lecie śpi cały dzień, i poci się, wieczor za to żyie cały i weseli się. Jeżeli nic nie ma: to przynaymniey ma iaki instrument, na którym gra, i piosnkę którą śpiewa. Po miastach ludnieyszych, choć o pół nocy, ulice są ieszcze pełne ludzi i dziennego zgiełku.

Lubo nie wystawiłem tu obrazu Włoskich obyczaiów, ale tylko dałem prosty rysunek ich charakteru: zdaie mi się iednak że nie będzie od rzeczy wspomnieć tu o iednym osobliwszym Włochów wyższego stanu, zwyczaiu. Rozumiem tu zwyczay trzymania *Cicisbeów*. W tydzień po weselu obiera sobie Dama Włoska, iakiego Kawalera, za wiernego towarzysza, który musi być grzecznym, czyli na wszystkich panuiącey mody obyczaiach znaiącym się, albo duchownie roskochanym, lub też czasem roskosznym, iak do czego Dama w tym obieraniu zmierza. Ten



powinien być iey flugą, twórcą iey rozrywek, pod nazwifkiem *Cicisbeo*, czyli poufałego kawalera. Ranne godziny przepędza on przy łożku fwoiey damy; podaie iey czokoladę, odbiera rofkazy na cały dzień; gotuie pantofle i odchodzi. Pod czas obiadu żyie *Signora* dla fwego męża; ale ieżeli ma wyiść na iakie mieyfce publiczne, byłby to nie odpufzczony wyftępek przeciw powfzechnemu obyczaiowi, gdyby ią mąż własny prowadził za rękę. Wfzędzie tedy — w kompaniach, w kościele, na teatrze, na balach, ma ona tuż przy fobie fwego *Cicisbeo*, iak gdyby był do niey przykuty. Ten zaś mufi być z niewolniczą prawie gotowością, na wfzyftkie fkinienia damy fwóiey, a za to ma ten honor, ze worek iego, doftarcza pieniędzy na wfzyftkie rozrywki, które tylko damie mogą przyść na myśl. Nie wiem w tych okolicznościach, czy dla cudzoziemca byłoby cięźey być Włofkim mężem czyli *Cicisbeem*, i czy ten obyczay zachowuie żony od podftępów i intryg, tych ludzi którzy nie fą ani mężami, ani Cicisbeami. To tylko pewna, iż gdzie indziey, trudnoby było o fpokoyność, poufałość i ferdeczną przy-



chylność między małżonkami, którychby dzielili ferca Cicisbeowie. Jak to tyrannia mody przewraca naturę! Jak ona zwyciężyła nawet ową znaioma światu Włofką w kochaniu zazdrość!



VIII.

Jak czyfto małe przyczyny fprawuią wielkie fkutki.

Jeft to pewna, że przyczyną wielkich zamachów i woien nayważnieyfzych, bywa czafem fam kaprys, iedna złość, iedna intryga miłofna, iedno nic, gdy ludzie rozumieią, że cała natura pracowała długo, aby dać pierwfze do tego wfzyftkiego poruszenie. Ci, którzy przyrównali fprawy monarchów do wielkich rzek, których ledwie kto widział początek, lubo wielka liczba ludzi patrzy na ich bieg i wzmaganie fię, iefzcze nie powiedzieli wfzyftkiego.



Trzeba było przydać, że iak te wielkie rzeki, które toczą z taką okazałością wody swoie w szerokim i głębokim kanale, i których niezmierne wylewy pustoszą nie raz wiele kraiów, nie są to w swym początku, iak tylko małym strumyczkiem wody, tak podobnie owe sławne wyprawy, które trzymaią w zawieszeniu wielką część świata, i które odmieniaią los wielu narodów, bywaią częstokroć wielką bagatelą w pierwiarstkowey swoiey przyczynie.

Jakiż też to, proszę, był pochop do woyny, którą Xerxes podniósł przeciw Grekom; to iest: do naydziwnieyszey wyprawy o którey tylko historya zaświadcza? Jeden lekarz Greczyn w służbie królowey zostaiący, pałaiąc wielką żądzą obaczenia swego kraiu, wyperswadował swoiey Pani tę wyprawę, która łatwo potym do niey nakłoniła króla męża swego. Cóż to uzbroiło całą Grecyą na obalenie kwitnącego królestwa Priama? Jedna kobieta, która roskochawszy się w iednym z synów tego pana, dała mu się wykraść, i lekkowierność iey męża, który był tak głupi, iak bywaią zazwyczay iemu podobni, iż uwierzył temu, iakoby iego nayukochańsza żona była por-



wana gwałtem. Jeden król Macedoński nie byłże w niebespieczeństwie utracenia korony, pod czas iedney woyny domowey, przez intrygi iedney damy, która nie mogła darować tego, że doznawszy, iż nie była srogą, nie chciano kosztować iey faworów? nie rozumianoż, że wylądowanie Anglików na wyspę *Re* była to sprawa polityki pomięszaney z gorliwością o religią, a ożywioney nadzieią zagładzenia sławy wszystkich Krucyat dawnieyszych królów Angielskich? A przecie była to woyna dla samey galanteryi, która się zasadzała na imaginacyi roskochaney iednego faworyta. Jaka była proszę pierwsza przyczyna z awoiowania Hiszpanii od Saracenów? Córka Hrabi Juliana, która nie zatykaiąc uszów swoich na namowy roskochanego w niey króla swego, dała mu wszystkie przychylności wzaiemney dowody, których po niey żądał. Saracenowie rozszerzywszy się potym, aż do pośrzodka Francyi, w którey straszne pczynili szkody, póki ich mężny Karol Martel niewypędził, nie omieszkano rozsiać wszędzie, iakoby kometa, który się pokazał roku 726 był przyczyną tych wszystkich



nieſzczęśliwości. Wielkie oſzukanie! Trzeba to było przypiſać kochance nad to wierney króla Hiſzpańſkiego: onę to trzeba było mieć za owego kometę, który tak dobrze wyraził Lukan:

. . . *& terris mutantem regna commeten.*

Ponieważ Maurowie zapędziwſzy ſię z zwycięſtwami ſwemi aż do gór Pyreneyſkich do których im ona wraz z ſwym oycem uſłała drogę, było to rzeczą naturalną, iż ci woiownicy chcieli ieſzcze podbić naypięknieyſzy kray na świecie, choć im kometa nie dał do tego ochoty. Czytaymy rozmowę 21 Pana *de Balzak*, a obaczemy, iż liſt mniey względny niż ſię ſpodziewano i opuſzczenie dwóch ſyllab pozbawiło życia więcey iak dwakroć ſto tyſięcy ludzi: *bien humble & très affectionné*, które ſłowa Hrabia *Oliwarez* znalazł na podpiſie liſtu iednego Panuiącego zamiaſt ſłów: *très-humble & très-obiſſant*, które mniemał że mu ſię należały, rozgniewały go tak, iż podarłſzy liſt przyſiągł, iż ów Pan miał przypłacić niegrzeczności ſwoiey zruynowaniem oſtatnim państwa ſwego.



Jeżeliby kto chciał lub mógł czytać *Bramtoma*, poſtrzegłby co on mówi na iednym mieyſcu, że ſam admirał *de Bonnivet* namówił Franciſzka I. aby przeſzedł za góry z woyſkiem, nie tak dla przyſługi i dobra ſwego monarchy, iako raczey żeby miał ſam ſpoſobność obaczenia ſię w Mediolanie z iedną damą dyſtyngowaną, i bardzo piękną, w którey ſię był kochał przed kilku laty, i znowu chciał zażyć uciechy w iey obcowaniu. Król także ſam ſłyſząc nie raz o tey damie, którą w ten czas miano za naypięknieyſzą we Włoſzech, i pragnąc z nią żyć, choć przez czas iaki, użył do tego, pozoru woyny; o toż nayprzednieyſza przyczyna a mało komu wiadoma, dla którey król przeſzedł przez Alpy z woyſkiem. Tak to ludzie nie wiedzą powiękſzey części zkąd ſię co na świecie dzieie, i przyznaią tę przyczynę wielu rzeczom, które pochodzą z inney. Nie ieſt że to rzeczą okropną, iż wyprawy woienney, która całą Francyą poſtawiła nad przepaścią zguby, była walną przyczyną, fantazya miłoſna, którey można było dogodzić u ſiebie nie idąc tak daleko! Jeſt to tedy rzecz prawdziwa, że częſtokroć



naywiękſze przedſięwzięcia nie maią inney przyczyny, iak tylko zemſta lub zazdrość iakiey kobietki. Wielkie przypadki pomyślne i niepomyślne, ktòre ledwie nie zawracaią głowy domyślaiącym ſię, i ktòre ściągaią tyle pochwał albo tyle przygan na tych ktòrzy ich byli autorami widocznemi, zawiſły częſto od pewnych ſprężyn małych a ukrytych, które poruſza zazdrość, interes, iaka namiętność ſkryta; co wſzyſtko gdyby było wiadome, odmienionoby natychmiaſt nagany w apologie, a pochwały w pogardę: poznanoby, że powodzenia nayokazalſze pochodzą z intrygi ſekretney, ktòrą ułożono przeciw wodzowi woyſka nieprzyiacielſkiego, i że ſłuſznie zwykł był mawiać kardynał *de Richelieu*, *że 6 ſtop ziemi* (rozumieiąc intrygi gabinetowe) bardziey go fraſowały, niż Europa cała.



IX.

WIERSZE.

Liſt do Editora względem naſtępuiących dwòch wierſzòw iedney Panienki.

Czytaliśmy iuż opiſanie ekonomiczne *Szczors* dòbr dziedzicznych J. W. Chreptowicza Podkanclerzego Litt. ktòre ſą umieſzczone w Pamiętniku Hiſtoryczno-Politycznym, pod rokiem 1783. — Poſyłam W. WMćPanu opiſanie onych wierſzem.— Spodziewam ſię, że to opiſanie ozdobione naytkliwſzemi Poezyi obrazami z ukontentowaniem od W. WMćPana będzie przyięte i znaydzie mieyſce w *Magazynie* Warſzawſkim. —

Są to wierſze od naywyżſzych w kraiu osòb odczytywane i pochwalone; a co dziwnieyſza ſą to wierſze iedney młodey Panienki, po większey części na wſi wycho-

waney, w tych częśliwych dla iey *Geniu-ſzu* okolicznościach, że on pod okiem cnotliwych, wolnych od uprzedzeń, i oświeconych rodziców, mógł ſnadno urość i roſprzeſtrzenić ſię. — Umieſzczam ia Imię na końcu piſm WMćPanu przeſyłaiących ſię. Przyłączam ieſzcze WMćPanu *Hymn Peruwianów o śmierci* z prozy *Pana Marmontela* na wierſz przełożony teyże ręki. — Damy naſze Polſkie piſały wierſze, piſała ie Druzbacka i inne, ale tamte piſały, ta tworzy, tamte dawniey bawiły, ta teraz bawi i uczy. — Styl, ſłodycz piſania, żywe obrazy, ſentymenta pokazuią iawnie między niemi różnicę, wieku, dowcipu i piora. — Ufam więc guſtowi W. WMćPana Dobrodzieia i chęci iego przyſługiwania ſię powſzechności, że nie poczytasz tego co piſzę za antuzyazm, że przyznasz ſądzeniu moiemu ſłuſzność, że ią potwierdzisz, daiąc przez ſiebie poznać powſzechności, te które poſyłam wierſze, że ie umieścisz w pożytecznym ſwoim peryodycznym piśmie, ukazuiąc za przykład płci piękney, do iakich rzeczy ieſt zdatną ſkoro ſię tylko ſkłonić zechce; dowiedziesz ſwego właſnego ſentymentu, którego nie

raz tkliwym uczuciem wyczytałam w piśmach — WaćPana.

I.

Sczorſe.

Cóż w Sczorſach? wſzyſtko co ślicznie bawi,
Zachwyca, uczy, porywa;
Raz myśl ſpokoyney ciſzy zoſtawi,
Potym ią dzieli, rozrywa.

Nim ſię do gmachów wſpaniałych zbliży,
Nim ich wierzchołek zabłyśnie,
Tyſiąc widoków ſpotka wzrok chyży,
Ten go zatrzyma, ów ſpryśnie.

Już ſię zabłąkał po tey równinie, (*)
Co iey ſpoyrzeniem nie zmierzy,
Tu mu ſię cudny Gaik nawinie,
Ze przez ſię, takim nie wierzy;

(*) Obſzerne łąki kanałami oſuſzone, które pośrzodku zdaie ſię uwieńczać i do chłodu ſpracowanych zapraſzać gaik olſzowy dziwnie regularny.



A gdy niepewność zdania wſtrzymywa,
Rzuca iuż obiekt kochany,
I iuż uwagę do ſiebie wzywa,
Mechanizm w ſkutku poznany. (*)

Tego powierzchność ciekawość nieci,
Lecz gdy ſię do wnętrza wchodzi,
Sama widoczność rozum oświeci,
Że praca z nadgrodą chodzi.

Słodko ieſt widzieć dowcip użyty,
Na korzyść ludzkiey potrzebie,
A ton w ſwym czuciu ma zyſk ſowity,
Kto umie żyć nie dla ſiebie. —

Ale Cóż daley? — Ogród prześliczny,
W nim ſię z naturą kunszt łączy,
Tu płynny kryſztał zaiął brzeg śliczny,
Tam drzewkom ſwą świeżość ſączy.

(*) Młyn Hollenderſki z oſobliwſzemi wygodami.



Poſtać weſoła iego okrywa,
Połyſka w ruchu nieznacznym,
Rzut cząſtek Słońca w nim ſię odzywa,
I ſam zdaie ſię nań bacznym.

Tu znowu wabi wybór kolorów,
Barwiący pieſzczone kwiaty,
Które przez oddech ſłodkich waporów,
Zdaią ſię bronić ſwey ſtraty.

Przy nichby można dłużey zabawić,
Uważać różność ważności,
Lecz bez wſpomnienia trudno zoſtawić,
Te ścieſzki w śrzód zieloności. (*)

W nim człek w ſam upał dobrze ſchroniony,
Chodzi ſpokoynie, choć błądzi,
Kontent że w tchnieniu niezaprzeczony
Powietrza panem ſię ſądzi.

Ale gdy chłodki opuścić zechce,
Nie umie gdzie był powrócić
Już ſię próżnością więcey nie łechce,
Już zlękły chce ſię zaſmucić.

(*) Labirynt cieniſty.



Tylko tey chęci skutek nieznany,
Gdzie sama radość oddycha,
Gdzie Pan w łagodność czystą przybrany,
Nie cierpi, co pierwszą, spycha.

Prętko więc został wyprowadzony,
Prętko zapomniał swey trwogi,
A coraz chciwym okiem rządzony,
Ma widok nad inne drogi.

Ja go niеminę, powiem co myślę
Występkiem sądząc milczenie,
Gdyż to co letkim tuszem okryślę,
Warto mieć całe wielbienie.

Oto te mnostwo domków wygodnych, (*)
Których ciąg mile wzrok trudzi,
Jest zamieszkane przez niegdyś głodnych,
A teraz szczęśliwych ludzi!

Zda

(*) Wieś zamieszkana przez czynszowników od pańszczyzny uwolnionych.



Zda mi się słyszeć czułe ich pienia,
Któremi Słońce witaią:
„Ty codzień wschodzisz, lecz iuż cierpienia
„Raz zaszłe niepowracaią!

„Już choć nas kiedy ogień twóy pali,
„Łatwieysze znaydziem schronienie,
„Bo się na nędzę nikt z nas nie żali,
„I Już w wolności ma cienie.

„Rękę co zniosła iarzmo niewoli,
„Na ciebie patrząc wielbiemy,
„Ty skrzepłe ziółka rzeźwisz powoli,
„My przez nią swobodniey tchniemy!

Do tych słów łączą szluby gorliwe,
I iedno-głośnie wołaią;
„Niechay dni Pana będą szczęśliwe,
„Niechay goryczy nieznaią.

Po tey zaś Pieśni Oycowie, Matki,
Wrażaią dzieciom z małości,
Komu są winni swoie dostatki,
Kto ich powrócił *Ludzkości.*



Podźwignąć z własney sfery strąconych,
Jest oddać hołd przyrodzeniu;
Dobyć umysły z mgłów zamąconych,
Jest to pomoc przeznaczeniu.

Więc iak własnością Duszy cnotliwey,
Jest nie dać człeka rozpaczy,
Tak wyrwać mnostwo z nędzy zbyt tkliwey,
Coś niebieskiego iuż znaczy.

Jodnak wam ieszcze *Sczorse* kochane,
Braknie zaszczytu iednego,
Oto abyście były widziane,
Okiem Tytusa Polskiego. (*)

Wtedy się cała złoży zupełność,
Gdy Ten Monarcha co, słodko rządzi,
Co iuż zasłużył na nieśmiertelność,
Ze niemi słuszność włada, osądzi.

(*) Wiersze te są napisane nie długo przed bytnością Nayiaśnieyszego Pana w Sczorsach.

Teofila Glińska Pułkownikowna
W. W. X. Lit.



2.

Hymn Peruanów o śmierci. — z Prozy Inkasów Pana Marmontela wyięty i na wiersz przełożony.

Smiertelniku! do trudów, bied, prac przeznaczony,
Ciesz się, że życia twego los nieuwieczniony! —
Swit wyścigasz, budzą cię czucia potrzeb nowych,
Potym znużony szukasz wspoczynku sił zdrowych,
Ciesz się, gdyż cię śmierć czeka; w iey spokoynym łonie,
Boleść, praca i bieda, wszystko razem tonie. —

Widzisz łódkę spokoyną, co się w porcie skryła,
Dawnoż miotaną, dawno łupem fali była?
Zycie iest morzem, silnie wiatrem skołatanym,
Grób portem, od naysroższych burz nie dosięganym.



Patrz na to dziecko drżące, co go matka dbała
Opodal stawia, by mu sił doświadczyć dała,
Jak się ono chwieiącym do niey zbliża krokiem,
Rączki słabe wyciąga, zlękłym patrzy okiem;
Gdy się na koniec uyrzy na łonie kochanym,
Już nie czuie słabości, iuż mu trud nieznanym,
Tym to dzieckiem iest człowiek, a zaś matka tkliwa
Natura; w tym ią razie gmin *Smiercią* nazywa. —

Człecze ułomny coś iest, w ciągu życia twego?
Więźniem potrzeb, igraszką losu dziwacznego!
Smierć pokruszy twe więzy, a w twoiey wolności
Nieznaydziesz nic, prócz siebie, tworcę i wieczności.

Gdy widzisz iak Jestestwo podobne twoiemu,
Słabym iuż tchem wypłaca hołd zniszczeniu swemu,
Drzysz z trwogi, a myśl twoia śmierci przypisuie,
Co tracąc łup swòy boleść ostatnia sprawuie.



Smierć nie iest tkliwą; lecz iest z brzegòw grobu tama,
W niey smutne reszty nieszczęść, za nią cisza sama. —

Uważ iak się czas w biegu powolnym bydź zdaie,
Że on momentów śmierci przywodźcą zostaie,
I że ta śmierć iest celem natury strudzoney,
Niespokoyney i życiem całe unudzoney.
Gdzież iest człek co do iutra zostawać nie życzy.
Dziś, iest życiem, a *Jutro* śmierć w swych dniach policzy.

Wszelakich związków duszy, zwolnienie w starości,
Koley niezwrotna zgonu, lub też zgrzybiałości,
Słodycz snu, w którym się człek sam siebie pozbawia,
Tęskność, co zimną, nędzną, zwlekłą bytność sprawia,



Wſzyſtko to nas do śmierci co raz bliżey
ściąga. —
Uzwyczaia, ſpoſobi, wabi i przyciąga. —

Smiertelniku! zkądże ci, ten wſtręt, to wzdryganie,
Ku dobru, gdzie cię ſkłonność wiedzie niewſtrzymanie?
Oto: że ſię nad Twórcę, chcesz wynieść ſwoiego,
Sądząc naturę ſłabſzą od rozumu twego?
Ze mniemasz być przepaścią nigdy niezbrodzoną,
Ciemność przyſzłości, którą dla nas zoſtawiono? —

Czyieżby ſerce życia ciężary znoſiło,
Kiedyby przeyście z niego mniey okropne było?
Natura chcąc uprzedzić, zapędne czynności,
Wlała w nas tyle ſtrachu, tyle trwożliwości,
Między życiem a śmiercią przekop udziałała,
By nam wolnego nigdy umknienia nie dała.



Gdyby mógł być do tyla Bóg nie ukoiony,
Iżby chciał, by o rozpacz człek był przyprawiony,
Dałby mu *nieśmiertelność*; w niey rozpacz i ſmutek,
Darłyby duſzę iego przez ſrogich mąk ſkutek.
Konieczność życia iako w oſtrych kolcach ſkała,
Bezuſtannieby iego umyſł przebiiała!
Lecz śmierć nas od lat ciężkich cierpieniów zaſłania,
Ona też ſkutkiem, niebios z ziemią poiednania. —

Jeden tylko ieſt ſpoſób wynieść nad śmierć życie:
Poświęcać dla oyczyzny całe ſwoie bycie,
Wiernym być prawom, czynnym dla iey pomyślności,
Wartym iey względów, wartym iey całey wdzięczności,
Na koniec, mocnym wyznać w niezłamaney wierze:
Dla niey żyłem, ono móy oſtatni dech bierze.—

Teofila Gliń ſka Pułk. W. W. X. Lit.





X.

Wnioſki z wiadomości poprzedzaiących o piorunach i przeſtrogi względem zachowania ſię pod czas grzmotów.

Właściwy zamiar tych wnioſków, dąży raczey do tego, aby naſzych czytelników od zbyteczney trwogi zachować, aniżeli naprzykrzać im ſię przepiſywaniem reguł, iak ſię pod czas piorunów zachować maią. Nayużytecznieyſze przeſtrogi, tak wypływaią ſame z tego, cośmy o naturze i drodze piorunowey przed tym powiedzieli, iż ie uważny czytelnik ſam powinien iuż był przepiſać ſobie, zaczym do tego cośmy w Magazynie Części III roku przeſzłego karcie 585 powiedzieli, przydamy tylko to co potrzebnieyſzego do wiadomości być ſądziemy.



W mieſzkaniach i budynkach, doſyć będzie dla ubeſpieczenia pod czas grzmotów oſoby ſwoiey, oddalić ſię tylko od wſzyſtkich ścian, kątów, od drzwi, kominów, pieców i ogniſk, a znaydować ſię ile możności w pośrzód obſzernych i wyſokich izb, pokoiów. Nie będzie też od rzeczy chronić ſię w ów czas zwierciadła, a przynaymniey nie być na przeciwko niego bliſko. Jego bowiem folia czyli podkładka z żywego ſrebra pociąga z muru piorun, zaczym ſzkło może ſię roſtrzaść z wielkim gwałtem, i bliſko ſtoiących zranić. Nie masz zaś takiego niebeſpieczeńſtwa od ſzyb w oknach, gdyż te od gorącości tylko pękaią, i zazwyczay na dwór wypadaią.

Jeżeli iuż kiedy piorun uderzył w budynek iaki przedtym, zoſtawił on w nim znaki, które ſame okazuią mieyſca niebeſpieczne dla ludzi. Trzeba tedy tylko ſtrzec ſię tych mieyſc, w których z iakim nadwerężeniem wypadł z ściany, albo przez powietrze z iednego mieyſca do drugiego przeſkoczył. Jeżeli zaś przeciwnie, piorun nigdy nie uderzył w mieſzkanie iakie, a nie ieſt wyżſze od innych, owſzem oto-



czone ieſt od innych budynków, które go przewyżſzaią, na ten czas nie masz ſię czego obawiać, i można ſię ſpodziewać, że iak przedtym piorun w niego nie uderzył, tak i na potym nie uderzy.

Bliſki iaki metal może być albo obroną, albo zgubą naſzą; obroną ieżeli ſię ciągnie nieprzerwanie; zgubą, ieżeli ieſt w kawałkach, żadney kommunikacyi nie maiących. W pierwſzym przypadku piorun przeydzie mimo nas bez żadney ſzkody, aż na mieyſce gdzie go metal poprowadzi; w drugim, może on przeſkoczyć z metalu w ciało ludzie. Trzeba ſię tedy ſtrzec, aby nie być bliſko końca, iakiego prętu, drota, idącego *np.* od dzwonka, i w powſzechności wſzyſtkich metalów oſobno będących, albo innemi ciałami opaſanych, od których piorun może przeſkoczyć w naſze ciało, albo też rozrzucaiąc maſſy iakie, które metal otaczaią, zranić go.

Trochę metalu, który zazwyczay przy ſobie noſiemy, nie przyprawia także o żadne niebeſpieczeńſtwo, i w ten czas tylko może zły ſkutek ſprawić, kiedy piorun znaydzie ſpoſobność bardzo z bliſka ſkoczenia do człowieka. Podobnież nic w tey



mierze nie znaczą ſzpilki, których ſię dość znayduie w głowach dam ſtroynych. Niebeſpiecznieyſze były przedtym peruki drótciane z podobnegoż drótu, wyſoko naieżone fontanże, metalowe u koſzuli guziki, na ſzyi, iako też wielkie metalowe ſztuki, których przedtym zażywały damy na pierſiach, głowie i ſzyi.

Kto na tych przepiſach nie przeſtaie, może ſię położyć, oſobliwie kiedy ſą pokoie niſkie, ale nie na łóżku maiącym daſzek żelażny i firanki, ale na iakiey ławce, albo też na kilku ſtołkach. Stać na ſamey podłodze nie tak beſpieczno, bo mogą być iakie mieyſca, gdzie piorun nawet zdaleka od ściany przez iakie metalle mogłby być zwabiony, aby ztamtąd przepadł na dół. Nawet na ſamym dole, piorun, kiedy grunt ſuchy nie dopuſzcza mu zaraz w paść w ziemię; może po podłodze obiegać, a przeto tym częściom ciała, które ſą bliſko ziemi, łatwo zaſzkodzić.

Smród, który piorun zoſtawia czaſem w izbach, nie zaduſza prawda tak łatwo, iednakowoż gdy ieſt izba mała, nie od rzeczy pod czas grzmotów mieć drzwi u ſiebie otwarte.



Inne osobliwsze środki, które dla uniknienia piorunu radzono, iako to zawieszać się na iedwabnym sznurku, są wcale zbyteczne. Prawda, że piorun po iedwabnym sznurze lub wstążce nie takby łatwo przeszedł do człowieka, ale na ów czas trzeba, żeby człowiek zawieszony, był daleko od posowy, ścian i od drzwi, albo raczey chaków żelaznych i metalów, które bywaią we drzwiach, ażeby ztamtąd piorun do człowieka nie poskoczył; lecz powietrze też samę na ów czas przysługę czyni co i iedwab. Samo podkładanie iedwabnych materaców, albo wdziewanie sukien iedwabnych, i przykrywanie się niemi, nie wiele pomoże; gdyż ieżeliby piorun znaydował się blisko przyciągniony od iakiego metalu, albo ściany, łatwoby mógł przez owo obwinięcie iedwabne dziurę zrobić, i do ciała skoczyć. Gdyż wiadomo iuż, iż piorun rozdziera wszelkie przeszkody, które mu zastępuią na drodze dla niego naysposobnieyszey. Pożyteczniey byłoby używać łóżka żelaznego, albo też oddrzwi przed alkową, w którey łóżko drewniane stoi, pozłocić, ponieważ z tey drogi metaliczney nie łatwoby piorun do



człowieka wyboczył, ale iednak gwałtowne tak blisko wzruszenie, czyli impet iego byłby szkodliwy.

Naylepszy środek, którego tym końcem można użyć, iest ten, przez który nie tylko iedna osoba w iakim mieszkaniu zostaiąca, ale też i cały dom ze wszystkiemi mieszkańcami i sprzętami, może być ubespieczony. Ten sam środek iest pewny, dokładny; gdy wszystkie inne nieiako są nie pewne i nie dokładne. Nie długo przełożemy co naypotrzebnieyszego o tym zbawiennym środku, którego iak wiadomo iest Pan *Franklin* wynalezcą.

Kiedy się kto znayduie pod czas grzmotu na ulicy, niechay nie stawa nigdy we drzwiach, albo pod iakim daszkiem blisko ściany. Ale albo nich wniidzie do domu iakiego, albo niech zostanie między domami, w iakiey pomiernie szerokiey ulicy, albo na iakim niebardzo szerokim placu lub rynku. Piorun uderza bowiem w budynki, spuszcza się po ścianach ku ziemi, i nie dosięga ludzi, dla tego nie słychać nigdy, żeby pioruny ludzi idących po ulicach zabiiały, wyiąwszy kiedy szukaiąc schronienia zbliżyli się do murów, albo we



drzwiach stanęli. Trzeba się także bardzo strzec tego, aby się nie znaydować blisko rur blaszanych, ktòremi woda z dachu ścieka, to bowiem mogłoby piorun sprowadzić. Rury te kiedy nie idą do samey ziemi, są bardzo niebespieczne dla ludzi i dla budynków samych, a przeto powinny być odrzucone. Lub z tego mieysca gdzie się kończą, powinien być dany pręt żelażny aż do samey ziemi.

Na polu znayduie się człowiek w większym niebespieczeństwie, ponieważ równie iest niebespieczno zostać na mieyscu otwartym, gdzie nie masz innych ciał, któreby mogły piorun zachwycić, iako też stanąć pod iakim drzewem, w które uderzywszy piorun, mogłby łatwo w człowieka wskoczyć.—Jaskinie albo wąwozy i rospadliny w gòrach i pagòrkach mogą być bespiecznym schronieniem ponieważ piorun uderzaiąc w nie, iuż tym samem dochodzi swego celu, i roschodzi się po ziemi; ale bardzo iest nie bespieczno, kiedy znayduią się iakie wydatności kończyste, ktòre piorun wabią, ale go nie prowadzą. Dla tego nikt nie powinien chować się pod czas grzmotów w kopę siana, między snopki zboża i t. p. a



owczarz nie powinien włazić w małą swoie budkę. Naylepiey w takim razie, stanąć ieżeli można nie daleko od iakiego drzewa, tak aby piorun raczey w drzewo niżeli w człowieka uderzył, ale nie trzeba stawać tak blisko, żeby mògł z drzewa do człowieka przeskoczyć. Odległość ta na 15 lub 20 kroków od drzewa i gałęzi, byłaby nayprzyzwoitsza. Zaś w lesie byłoby mieysce naybespiecznieysze między dwiema drzewami, nieco o podal od siebie stoiącemi.

Kiedy nie masz w bliskości żadnego drzewa, to prawda, iż byłoby naybespieczniey położyć się na szczerym polu z daleka od płotòw, rowòw. Ale że to iest z wielką niewygodą, i może nawet zaszkodzić zdrowiu, przeto nie trzeba pogardzać radą niektòrych naturalistòw, i zastonić się od piorunu przysposobionym do tego daszkiem, iakim się od deszczu zastaniamy. Pan Professor *Reimarus*, radzi do tego użyć daszku z kitayki woskowey, osadzoney na długiey lasce, a rospostartey na fiszbinach, trzebaby pròcz tego nosić przy sobie, tak długi szychowy galon, aby w potrzebie iednym końcem mògł być przy-



twierdzony do gałki u laſki, a drugim do ziemi trochę o podal; tym ſpoſobem miałoby ſię zaſłonę, którąby piorun przyiąwſzy niedopuściła mu ſkoczyć do ludzkiego ciała, aleby go na ſtronę odprowadziła.

W nayniebeſpiecznieyſzym ſtanie pod czas grzmotów znayduie ſię ten, który w ſzczerym polu iedzie na koniu: wyſtaie on kończaſto, a zatym piorun przez iego głowę i ciało, muſi przechodzić do konia. Przyzwoita tedy, kiedy kogo grzmoty napadną w drodze z ſiąść z konia, i trzymać ſię nieco o podal od niego.

Podobnież ludzie iadący na iakim odkrytem wozie, powinni z niego zſiąść i oddalić ſię od koni. Schronić ſię pod powóz w tyle, zdaie ſię beſpieczniey, bo piorun uderza raczey ku koniom, albo gdyby trafił w powóz, *, po ſzynie żelazney poſzedłby ku ziemi. — W powozie krytem doſyć ieſt beſpieczno; nie dla tego iakoby piorun przez ſkórę, kapę woſkowaną i t. p. nie mógł przeyiść; ale dla tego że piorun od metalowych gałek, które bywaią nad karetami, ſpada po goździach, lub pozłocie do kół, a po nich do ziemi. Trzebaby



by więc tylko, ile możności trzymać ſię w śrzodku a nie opierać ſię po bokach, gdzie piorun może także przechodzić po ćwieczkach, któremi futrowanie ieſt przybite, i mógł drzewo ſtrzaſkane rozrzucić. Liſtwy złocone po wierzchu karety mogłyby być naylepſzą drogą i konduktorem dla piorunu. Zaś przeciwnie wiele metalu w karecie, *np.* ſzkatułka z wielu pieniędzmi na dole będąca mogłaby być ponętą dla piorunu



XI.

Ubeſpieczenie budynków przez Konduktory.

Wynalazek *Konduktorów*, albo iak ie naſi nowſi autorowie nazywaią *Przewodników*, miało z iedney ſtrony tak wielu zbytecznych chwalców, iak z drugiey ganiących go. Jeżeli wielka liczba naturaliſtów utrzy-



mywała potężnie, że ſprowadzenie piorunów, ieſt to w nauce natury nayśmielſzym, naywiękſzym i nayużytecznieyſzym wynalazkiem tego wieku, nie zbywało na innych, ktòrzy całe to przedſięwzięcie mieli za nadto śmiałe, i utrzymywali, że wſzyſtkie te śrzodki ſą przeciw tak ſtraſzney natury potędze za małe, a przeto nie mogą ſprawić pomyślnego ſkutku, i niebeſpieczeńſtwo raczey pomnażaią niż zmnieyſzaią. Doświadczenia od wielu lat, przekonały oczywiście iak były nie potrzebne, te przeciwnych *Konduktorom* obawia nia ſię, ale te wſzyſtkie doświadczenia nie ſą tak wiadome całey publiczności, żeby mogły ſprawić iednoſtayność zdań w tym punkcie. Lubo tedy dalecy ieſteśmy od tego, abyśmy to mieli za upòr i uprzedzenie, kiedy kto nie bawiąc ſię nauką natury, nie zakłada ieſzcze w tym wielkiego zaufania; atoli iednak bardzoby nas to ucieſzyło, gdybyśmy tey niepotrzebney troſkliwości iednego i drugiego, ieżeli nie zewſzyſtkim pozbawili, przynaymniey mu iey mnieyſzyli.

Używanie konduktorów zaſadza ſię iedynie na doświadczeniach dowodzących



ſkłonności piorunowey ku metalom, i obrony! ktòrą przez to mieć mogą inne ciała. Jak to iuż można było wiedzieć w trzeciey i czwartey części Magazynu roku przeſzłego. Co ieżeli żadnemu powątpiewaniu nie podlega, ieżeli w ſamey rzeczy piorun idzie zawſze po metalach, na ktòre przypadkiem w budynku iakim natrafia, i ſpływa po nich, aż do ſamey ziemi, gdy metale nieprzerwanie idą tak daleko, ieżeli przytym ſpływaniu piorunów po metallach ciągłych i doſyć mocnych, inne rzeczy bywaią nie naruſzone, — czemużby nie miał być ten ſam ſkutek, gdyby piorunowi też ſamę z metalu umyślnie zrobiono drogę, i ułatwiono mu ią iak naybardziey? owſzem czy iego ſkłonność ku metalowi nie miałaby ſię ieſzcze okazać bardziey, gdyby od gòry aż do ſamey ziemi ciągnęły ſię nieprzerwanie, i gdyby go nic nie przymuſzało do wyboczenia z tak wygodney dla ſiebie drogi? — Tak tedy mielibyśmy w ręku ſpoſòb, tego niebeſpiecznego nieprzyiaciela, (ktòremu nie możemy zabronić w padać ile razy chce w granice naſze) uięcia przez to, iż iego ſkłonności dogadzamy, za ktòrą gdy idzie;



puſzcza ſię przez to ſamo tą drogą, którą-ſmy mu wyznaczyli.

Zaczym według tych maxym, aby Konduktor iaki był zdatny do ſprowadzania piorunów, powinien mieć iſtotnie i koniecznie naſtępuiące własności: 1) powinien być doſyć gruby, 2) dobrze do kupy ſpoiony, 3) od góry doſtawać przynaymniey do ſamey ziemi, i 4) w takim mieyſcu oſadzony, żeby piorun raczey w niego, niżeli w inną iaką część budynku uderzał.

Mnieyſza oto iakiego kto używa do tego metalu; ale co ſię tycze żelaza trzeba mieć wzgląd na to, iż na wolnym powietrzu łatwo rdzewieie, i ſtaie ſię przeto mniey użytecznym. Daleko więcey zważać trzeba na iego grubość i do kupy ſpoienie. Drót iaki cienki, nie tylko z łatwością bywa od piorunu zepſuty, (*) ale go też częſto nie może obiąć całego. Zaczym *Konduktor* czyli drót, powinien być gruby przynaymniey

(*) Nawet z elektryczney bateryi mocnieyſze uderzenie, ſtapia drót cienki żelazny, a zaś moſiężny w proch obraca.



iak wielkie indycze pióro; wſzakże ieſzcze lepiey używać do tego ſzerokich paſów z blachy ołowianey albo miedzianey, lub blachy pobielaney, które nie trzeba koniecznie, żeby były grube, a zaś ſzerokie, mogą być na 3 lub 6 calów. Piorun z wielką łatwością ſpływa, po takim metalu, który ma większą powierzchowność, a prócz tego łatwiey te paſſy do kupy ſpaiać, i do budynków przytwierdzać niż pręty. Na dachu zaś można temi paſami, narożne dachowki pokryć, albo z nich dać niby rynienki.

Gdzie iuż po wierzchu budynku, znayduią ſię metale do kupy ſpoione, a oſobliwie, gdzie dachy ſą metalem pokryte, lub maią rynny miedziane, ołowiane lub blaſzane, tam można ie z łatwością na konduktory obrócić. O to ſię tylko ſtarać trzeba, aby wyżſze części z niżſzemi dobrze były ſpoione, i gdyby iaka część metalu *np.* rury, rynny ukrywała ſię w murze lub w drzewie, dać kommunikacyą z metalu po wierzchu, z inną odkrytą częścią konduktora.

Wſzakże naybardziey trzeba ſię ſtarać o iak naylepſze wſzyſtkich części ſpoienie.



Naymnieyſze bowiem przerwanie konduktora ieſt przeſzkodą w ſpływaniu piorunowi, zkąd powſtaie trzaſkanie i zapalanie iego. To trzaſkanie nie ſzkodzi prawda bardzo, gdy części do kupy złożone ſtykaią ſię z ſobą doſyć bliſko; atoli iednak piorun gdy muſi przeſkakiwać z iedney do drugiey, z wielkim trzaſkiem, mògłby te części zgruchotać i popſuć. Z tey przyczyny konduktor nie ieſt tak dobry, kiedy ſię składa z łańcuſzkòw, albo chaczykòw ieden na drugi założonych, iak ten, ktòrego pręty ſą do kupy po ſzrubowane, lub iedne w drugie w puſzczone i zanitowane, albo kiedy ieſt dany z owych ołowianych i miedzianych paſòw, ktòre daią ſię łatwo ieden na drugiego zawiiać i do kupy ſpaiać.

Czemu konduktor muſi być ſpuſzczony aż do ſamey ziemi, można ſię łatwo domyśleć. Ziemia ieſt celem do ktòrego dąży piorun, i gdzie kończą ſię wſzyſtkie iego ſkutki. Im on iednak może ſię po niey wolniey rozſzerzyć, tym łatwiey wpada on w nię z konduktora, nie ſzkodząc budynkowym fundamentom. Dzieie ſię to nayłatwiey w wodzie i mokrym gruncie, dla tego też ile razy natrafił na wodę deſzczową płynącą, rozſzerzył ſię po ziemi bez żadney ſzkody. Ale kiedy woda na dole ieſt zamknięta, albo też tylko wilgoć ſama, to piorun może tam zrobić ſtraſzny trzaſk, albo dla tego, że ſię tam nie może dobrze rozſzerzyć, albo że wodę nagle obraca w parę i powietrze gwałtownie rozrzedza. Dla tego trzeba w puſzczać *Konduktora*, ieżeli można w wodę odkrytą, choćby też tylko był to rynſztok zwyczayny; lecz ieżeli do tego nie maſz ſpoſobności, lepiey ieſt, żeby ſię *Konduktor* tuż przy ſamey ziemi kończył, a niżeli, żeby był w puſzczony w iaki dòł przykryty, albo w ſtudnią głęboką.

Jeżeli do takiego, iaki ſię dopiero opiſało *Konduktora*, przyda ſię ieſzeze pręt metalowy, ktòryby przynaymniey na łokiec lub $1\frac{1}{2}$, wyſtawał nad wſzyſtkie naywiękſze części budynku, nad kominy, ſzczyty i t. d. tedy nie trzeba ſię obawiać, aby piorun, gdzie indziey nie trafił i nie uſzkodził go. Doświadczenie uczy, że ciała kończaſto-wyſtaiące, pociągaią do ſiebie piorun, niech chmury idą z ktòreykolwiek ſtrony chcą. Zaczym ten pręt wyſtaiący zachwyci go zapewne, i dom cały od nie-





bespieczeństwa zachowa; chybaby budynek był bardzo obszerny, stał wysoko, i miał nad sobą wiele części wydatnych. Na ów czas po rogach budynku takiego trzebaby podawać stoiące spiczaste pręty, od których by szła kommunikacya do głownego *Konduktora*. Ale na małych i nisko stoiących budynkach ta ostrożność iest nie potrzebna.

Ten pręt wystaiący nad budynkiem, daleko iest lepszy, będąc zakończonym niż gdyby był tępy. Albowiem nie tylko sprawuie skutek w chmurze w większey odległości, ale też i ten pożytek, że iey elektryczność sprowadza pomału, i przeto niedopuszcza aby prawdziwy piorun wypadał. Tego wielkiego pożytku spiczastych Konduktorów, można dowieść oczywiście doświadczeniami elektrycznemi, a osobliwie w Londynie, na iedney machinie równie okazałey iak kosztowney, można się o tym zawsze przekonać. Wiadomo także, że w *Karolinie* prowincyi Amerykańskiey, gdzie przedtym prawie ustawiczne panowały pioruny, zmnieyszyły się bardzo odtąd, gdy Konduktory poszły tam w zwyczay.

Niewdaiemy się tu w drobne opisanie Konduktorów dokładnych. Znaydzie go



każdy w xiążecce roku przeszłego wydaney pod tytułem: *Sposób ubespieczaiący życie i maiątek od piorusów, przez X. Józefa Osińskiego S. P.* A przypatrzenie się rysunkowi, który się znaduie w II. Części Magazynu roku przeszłego, da zupełne wyobrażenie dokładnego Konduktora. Ani nawet będziemy się bawić nad zbiianiem zarzutów, przeciw temu ustanowieniu, które codzienne doświadczenie potwierdza. Nie masz ieszcze ani iednego przykładu, aby Konduktor według zwyż rzeczonych maxym zrobiony nie udał się. Nawet z początku dawane mniey dokładne Konduktory, czyniły ludziom przysługę. Godzien wspomnienia Konduktor Pana *Rave* w Charlestown w Połudnowey Karolinie, był to pierwszy w którego trafił piorun. Składał on się z cienkiego mosiężnego drótu, który szedł od prętu nad dachem będącego, aż do drugiego prętu, który był pod ziemią. Lubo ten *Konduktor* był tak niedoskonały, a do tego szedł wewnątrz domu, przecież poprowadził on piorun przez większą część budynku. Na dole na kominku, stała flinta przy ścianie, i prawie w tym samym mieyscu, gdzie z drugiey stro-



ny teyże ſamey ściany, ſzedł drót moſiężny. Tu piorun zrobił dziurę w ścianie kominowey, przez flintę, i wywalił kilka kamieni z komina. Zaraz w pada w oczy, że w tym była wielka wada tego Konduktora, iż drót był bardzo cienki, iednakowoż piorun ſpłynął po nim, bez żadney ſzkody, prawie aż do ſamey ziemi, gdzie dopiero od grubſzego metalu, to ieſt flinty pociągniony, przedarł ſię przez ścianę, i zrobił małą ſzkodę.

Między innemi podobnemi przykładami, godzi ſię przywieść naſtępuiący. Miaſto *Siena* we Włoſzech dla ſwego wyſokiego położenia, ponoſiło od wielu lat niezmierne ſzkody. Na koniec poſtanowiono niektóre publiczne budynki, a oſobliwie wielką zegarową wieżę, która ſtoi na iednym wielkim wolnym placu, i już nie raz od piorunów była nadwerężona, opatrzyć Konduktorem. Tym końcem od ſpodu prętu metalowego, który ieſt na wierzchu wieży, dano łańcuch do żelaznych obręcz, któremi dzwon zegarowy, ieſt w kopułce przytwierdzony. Od dzwonu nie dano Konduktora, bo ſię go dotykał młotek, a od młotka ſzedł drót do



w pół wieży. Tam gdzie ſię drót ten kończył, przyczepiono inny drót, który ſzedł wewnątrz wieży aż do iednego małego okna, i tamtędy był przeprowadzony na wierzch do bliſkiey wody. Gmin tamteyſzy nazywał to narzędzie *prętem heretyckim*, i zbiegł ſię dnia 18 Kwietnia 1777, za zbliżaniem ſię iedney chmury ku miaſtu, chcąc uważać, iakiby też to ſkutek ſprawiło. Ledwo co ſię chmura dzdzyſta ku wieży zbliżyła, aż druga piorunowa nieco odległa, w puściła do pierwſzey chmury mocny piorun, ta zaś ſpuściła go na wieżą. W tym oka mgnieniu błyſnęło żelazo około dzwonu zegarowego; piorun wypadł owym małym okienkiem, poſzedł po Konduktorze aż do ziemi, a para i ſwąd ſiarczyſty, który powſtał na okoł owego mieyſca, okazał oczywiście, że piorun rozdzielił ſię i zginął w owey wodzie. Uważano potym wieżą, i znaleziono ią nienaruſzoną. Łańcuch Konduktorowy, tak nie odnióſł żadney ſzkody, że nawet paięczyny, które były około niego nienaruſzone zoſtały; a przecież Konduktor ten, nie był dokładny w tym, że iego części nie były dobrze ſpoione, tylko ſię ſtykały iedne z dru-



giemi, a oprócz tego znaydowały ſię przy nim bliſko wielkie maſſy metalowe, iako to dzwon, zegar. Było to wielkie ſzczęście, że tak niedokładne narzędzie udało ſię, albowiem gmin, który nie rozumuie, byłby zapewne i pręt heretycki, i tych którzy go dali nie dobrze poczęſtował.

Znaiomy Doktór *Franklin*, był to naypierwſzy, którego nieſpracowany duch uważania, i byſtrość rozumu, doſzła naypierwey podobieńſtwa między piorunowemi i elektrycznemi ſkutkami, co ieſt iednym z naywiękſzych, i dla ſpołeczności nayużytecznieyſzych wynalazkiem naſzego wieku. W Ameryce był on z wdzięcznością przyięty, iak za oſobliwſzy dar z nieba. W Europie muſiał długo walczyć z uporem i niedowierzaniem. Ale doświadczenie tak go potwierdziło, iż można ſię ſpodziewać, że nie długo wſzędzie przyiętym będzie.

* *

XII.

Zorza Północna, kule ogniſte, gwiazdy ſpadaiące czyli czyſzczące ſię, ſłupy, czyli trąby morſkie.

Zorza Północna (*Aurora Borealis*) czyli owa wielka czerwoność na niebie, którą w ſtronie Północney w nocy widuiemy, ieſt to ieden z fenomenów, który z dawna do wielkich poſtrachów bywał powodem. Kolor ogniſty nieba, i różne poſtaci rozſzerzaiącego ſię po nim światła, były obſzernym polem imaginacyi do wyſtawiania ſobie okropnych widoków woyſk ogniſtych, mioteł płomieniſtych i t. d. Im dłużey i pilniey te okazałe widoki uważano, tym ſię zmnieyſzył bardziey ſtrach, który przedtym w ludziach ſprawiały; ale zkądby one pochodziły. Było rzeczą niepewną.



Odtąd iak naturę i ſkutki elektryczności lepiey poznano, nie można prawie ani wątpić o tym, iż *Zorza Północna* pochodzi od elektryczney materyi, która ſię — kto wie z iakiey przyczyny, przy biegunie (Polus) zgromadziła, i rozciąga ſię ku wyżſzey Atmosferze, gdzie delikatne powietrze dopuſzcza iey ſię bardziey roſpościerać. — Kiedy ſię z iakiey ſzklanney flaſzy wypompuie powietrze, a potym ſię ią trze ręką, to widać w ciemności iak elektryczna materya z natartey ſtrony flaſzy wypada do iey pośrzodka wypróżnionego z powietrza, i rozſzerza ſię tam w kolorze podobnym do *Zorzy Północny*. To wytłomaczenie tym ſię ieſzcze bardziey potwierdza, iż *Zorza Północna* tak iak piorun wpływa w magnesową ſkazówkę, zawſze wypada z grubey chmury, która niſko przy choryzoncie znayduie ſię, a oſobliwie, że elektryczność gromadzi ſię bardziey przy polach czyli biegunach, niżeli w cieplеyſzych klimatach. *Cook* i *Forſter* pod czas ſwoiey podró-



ży na okół świata, w roku 1773 widzieli na przeciwney nam połowie ziemi, *Zorzę Południową*, ze wſzyſtkim podobną do naſzey *Zorzy Północney*.

Kule ogniſte, które niekiedy po powietrzu przelatuią, i gwiazdy iak mówią ſpadaiące, albo czyſzczące ſię, które proſtactwo ma za prawdziwe gwiazdy ſpadaiące, według wielkiego podobieńſtwa, ſą także ſkutkami elektrycznemi. Toż ſamo można pewnie rozumieć o owych *światłach błędnych*, że ieſzcze o tym nie można mówić z przekonywaiącą pewnością pochodzi to ztąd, że ludzie wieyſcy, którzy prawie ſami mogą mieć ſpoſobność uważania tego, albo nie maią ochoty i znaiomości do czynienia tych doświadczeń, albo też zabobon niedopuſzcza im zważać dobrze to co widzą.

Trąby wodne czyli *Kolumny*, które na morzu nakſztałt trąby albo liyka z ſzerokim końcem do góry obróconego podnoſzą ſię z wichrem, i ſą bardzo niebeſpieczne, kiedy ſpadną albo na iaki okręt, albo iaką wyſpę, i porywaią z ſobą na co napadną po drodze. Jeſt wielkie podobieńſtwo, że także elektryczność ieſt ich wſpół przyczyną, ponieważ takie ſłupy wodniſte, można doſkonale naśladować przez elektryczną machinę, z tą tylko różnicą, że ſzklanka wody reprezentuie ocean, a kropla ów niezmierny ſłup wodniſty. Aby to łatwo poiąć, trzeba ſobie tylko przypomnieć, że ciała elektryczne przyciągaią ſię wzaiemnie. A przeto iaka chmura łatwo może przyciągnąć do ſiebie,



iaką znaczną część wody, oſobliwie, kiedy iuż wprzód, wiatry przeciwne podnioſły, w iakim mieyſcu morza wodę do góry (*). Poſtrzegaią także zawſze, iż ile razy ſię taka kolumna wody do góry podnoſi, zawſze iaka chmura ſpuſzcza ſię ku kolumnie, i zdaie ſię iakby ią prowadziła z ſobą. Jeżeli chmura idzie prędzey, niż kolumna może wydążyć za nią po morzu, tedy kolumna ta pochyla ſię, i idzie za chmurą krzywo, okazuiąc oczywiście, iż ią chmura z wielką mocą ciągnie do ſiebie. Prócz tego pilni obſerwatorowie poſtrzegli to, że ile razy taki ſłup wodny upada, uderza prawie zawſze w tym ſamym oka mgnieniu piorun.

Pewnie podobnym ſpoſobem możnaby dać przyczynę ſtraſznego fenomenu przy Antylſkich wyſpach, o którym *Raynal* (*Hiſt. philoſ. & polit. des deux Indes*, *Tom. V. p. 156*) mówi pod imieniem *Raz de Marèe* (**). „Trafia ono ſię, ſłowa ſą iego regularnie dwa lub 3 ra-

---

(*) Tey okoliczności nie trzeba mieć za bagatelę; ponieważ doświadczenie uczy, że trąby czyli ſłupy wodne nie robią ſię na otwartym morzu, ale w bliſkości iakiego lądu, oſobliwie przy wielkich, i wſzyſtkich takich okolicach, gdzie wiatry łamią ſię o iakie wielkie ziemi końce, czyli wydatności.

(**) *Raz* i *Rat* w Francuſkim języku znaczy wir na wodzie *Marèe* znaczy przybywanie i ubywanie morza *Raz de Marèe* oznacza zwyczaynie ieden wir, który powſtaie, kiedy morze z iakich przeciwnych przyczyn podnoſząc ſię z dwóch ſtron przeciwnych, zbiega ſię do kupy, i przez to robi niby iakiś wir.



zy, od Lipca aż do Października, a zawſze na zachodnich brzegach, kiedy albo przeſtał wiać wiatr zachodni lub wſchodni, albo kiedy ieſzcze wieie. Wały, które z daleka od lądu zdawały ſię być na 500 kroków ieden od drugiego, podnoſzą ſię nagle przybrzegu, iak gdyby ie co z góry ku ſobie pochylało, i do kupy naganiało, i pękaią z gwałtem niewypowiedzianem. „ — Wſzyſtko, co tylko zaſtaną na drodze rozbiia ſię od tego w ſztuki o ſkały. — Być może, iż wir, który powſtaie z przybywania morza, ieſt pierwſzą przyczyną do takiego podnoſzenia ſię wałów, do czego też pewnie wiatry pomagaią, a czaſem bywaią pociągane ieſzcze wyżey od chmur elektrycznych. Przynaymniey to domyślanie ſię póty ma mieyſce, póki dowcip ludzki i doświadczenie nie odkryie co pewnieyſzego, w tey okoliczności.

NB. *Druga część tego pierwſzego Tomu wyidzie około 15 Kwietnia.*

